Nr. 21. Lwów — Środa dnia 27 Stycznia. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscowa prenumeratę zgłaszać należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Jana Chryzost. | Pawła Fl.
Jutro: Karola Wiel. | Petra Weryhy

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 „ 46

Długość dnia g. 9 m. 4
Przybyło dnia 3 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 stycznia.

Szydzą niemieckie dzienniki z caratu, że poszedł do żydowskiej Canossy, pokłonił się Rotszyldowemu workowi, choć zawiązanemu jeszcze, i mniemają, że naprożna ta skrucha jego. Nie zupełna to prawda: żydom zrobił carat ustępstwo przedewszystkiem dla tego, że się zatrwożył wybuchu namiętności ludowych, hajdamaczyzny, któraby we krwi utopiła panowanie czynowników, a może i caryzmu samego; dopiero w drugim rzędzie zapewne była ta myśl, że za ustępstwo Rotszyld zapłaci. Rozruchy w guberniach dotkniętych głodem zwracały się głównie przeciw kolonistom niemieckim, których w samej saratowskiej gubernii jest sto tysięcy, w tombowskiej prawie tyleż, a w symbirskiej i astrachańskiej stanowią oni trzecią część ludności. Nihiliści, szukający wszystkich sposobów do wywołania krwawych rozruchów i walk ludu z wojskiem, poszczuli chłopów na kolonistów, wmawiając w głodne tłumy, że Niemcy pochowali zboże. Jakoż na całej nadwołżańskiej nizinie zaczęły się napady na kolonistów, szły z dymem całe wioski, z rąk rabusiów ginęły setki ludzi, a czynownicy byli bezradni, drżąc o własne życie; dostawało się przytem szlachcie, a gdzie ona zawczasu schroniła się w miastach, tam niszczono jej dobra. Słowem, rozpanoszyła się nieurzędowa anarchia, jako konkurentka urzędowej. Mogło z tego powoli wytworzyć się coś w rodzaju Pugaczowskiego buntu, który także miał taki początek. Już przecie w jesieni obawiano się tego, a wówczas jeszcze nie było takiej nędzy i takiego szału rozpaczy, jaki jest teraz. Ponieważ napaści na żydów i Niemców wspierały do pewnego stopnia akcyę rządową, dążącą do wyrzucenia z caratu tej obcej ludności, przeto za nie dotychczas bardzo lekko karano awanturników. Rozruchy antiżydowskie i antiniemieckie uważane były za proste zakłócenie publicznego porządku i ścigane karami aresztu od dwóch do sześciu tygodni. Teraz zaś, gdy z tych rozruchów łatwo mogło powstać groźne niebezpieczeństwo dla samego czynownictwa, car wydał ukaz, w którym powiedziano: „Kto z pobudek religijnych, z rasowej lub warstwowej nienawiści, albo dla zwykłego rabunku popełni gwałt na życiu, zdrowiu, albo majątku jakiejkolwiek prywatnej osoby, lub też w nieprzyjaźnym zamiarze wtargnie do cudzego domostwa, ten podlega karze robót przymusowych w kopalniach, albo deportacyi na Sybir.“

Otóż ten ukaz zrozumiano w Europie jako ustępstwo dla żydów, ściganych w caracie jak dzikie zwierzęta; zrozumiano go jako ukłon, oddany Rotszyldowemu workowi. Gdyby naprawdę tak było, to przecież carat musiałby oprócz tego znieść bodaj niektóre wyjątkowe ustawy przeciwko żydom. Tego właśnie rok temu napróżno domagał się Rotszyld paryski, gdy go carat poprosił o pieniądze. Petersburscy panowie woleli wówczas nie dostać pożyczki, jak cokolwiek pofolgować żydom, owszem, jeszcze srożej zaczęli im dokuczać. Czyżby teraz, będąc pod każdym względem w znacznie gorszem położeniu niż przed rokiem, mogli się spodziewać, że Rotszyld zadowolni się mniejszem ustępstwem? Sądzimy, że nie. Petersburscy panowie umieją, gdy potrzeba, trzeźwo patrzeć na rzeczy. Oni tym ukazem ratowali siebie, swój system czynowniczy, swój despotyzm, a że z tego będzie pewna korzyść i dla żydów, to już rzecz podrzędna. Niesłusznie tedy tryumfuje dziennikarstwo żydowskie, wołając, iż carat poszedł do judejskiej Canossy i czołem uderzył przed paryzkim księciem worka.

Ale swoją drogą mógłby pójść do tej Canossy, i zgrzytając zębami a przysięgając w duszy zemstę pewnie poszedłby do niej, gdyby wiedział, że będzie dlań z tego pożytek. W każdej z dwudziestu gubernij dotkniętych głodem dochody skarbowe za jeden miesiąc grudzień dały mniej o 600 do 800 tysięcy rubli. Takich miesięcy do nowego zboża będzie ośm. Zatem, lekko licząc, niedobór w podatkach bezpośrednich wyniesie najmniej 70 do 80 milionów. Zmniejszą się także wszystkie inne dochody, bo w ogóle siła ekonomiczna narodu osłabnie. Zubożała ludność nie będzie mogła nabywać fabrykatów, więc i przemysł podcięty, skazany za zastój, nie da skarbowi dochodów. I tak potrwa nie ten jeno rok, ale i parę następnych, bo najpierw olbrzymie obszary ziemi nie są obsiane oziminą, a następnie na wiosnę nie będzie ziarna na siew i inwentarza do uprawy roli, albowiem krowy i woły poszły za bezcen na rzeź, a konie wybito tak zupełnie, że sami rosyjscy korespondenci przyznają iż są całe powiaty, w których już nie ma ani jednej szkapy.

Pomimo tego, jakby na wzgardę logice, fantastyczny p. Wyszniegradzki ułożył preliminarz budżetowy z brawurą godną podziwu. Jego zdaniem, podatki bezpośrednie dadzą dochodu mniej tylko pół miliona rubli, a dochody z ceł nie zmniejszą się ani o kopiejkę, zatem cały niedobór wyniesie 500.000 rubli — istną bagatelkę na tak olbrzymie państwo! Lecz kogo chce obałamucić ten fantastyczny minister? Jeśli ułożył taki piękny budżet w tym celu, aby do finansów rosyjskich wzbudzić zaufanie europejskich kapitalistów i dostać od nich pożyczkę, toć przecie musiał wiedzieć, że ci kapitaliści nikomu na słowo nie wierzą, a więc nie uwierzą i panu Wyszniegradzkiemu; oni będą tak rozumowali: aby kupić zagraniczny towar, Rosyanin musi pierwej sprzedać Europie swe zboże, skóry, łój, a ponieważ tych towarów surowych nie będzie miała Rosya na export, więc importu także nie będzie i dochody z ceł, stanowiące w rosyjskim budżecie bardzo ważną rubrykę, znikną niemal zupełnie. Tymczasem p. Wyszniegradzki utrzymuje, że pozostaną one w dawnej wysokości, — oczywiście łudzi się, a jeśli tak jest w tej jednej rubryce, to jest i w innych, których Europa skontrolować nie może, bo nad niemi się roztacza czynownicza pomroka. Zatem taki budżet fantastyczny bardziej utrudnił panu Wyszniegradzkiemu zagraniczną pożyczkę, iżby ją utrudnił budżet szczery, przyznający się do klęski. Ostatni carski ukaz, biorący w obronę żydów, Niemców kolonistów, szlachtę, w ogóle wszystkich niekacapów, przed rabusiowską namiętnością tłumów, nie udobrucha europejskich kapitalistów do takiego stopnia, żeby rzucili caratowi paręset milionów na fałszywą hipotekę. I to w Petersburgu niezawodnie wiedzą. Więc sądzimy, że jak ów ukaz wydano nie dla przypochlebienia się Rotszyldowi, lecz dla ratowania siebie, tak i ten budżet ułożył p. Wyszniegradzki dla okłamania opinii rosyjskiej, że sytuacya nie jest jeszcze rozpaczliwa i rząd jeszcze jest mocny.

Tak my rozumiemy ten carski ukaz i ten budżet pana Wyszniegradzkiego i nie możemy powiedzieć, żeby tryumfy prasy żydowskiej były usprawiedliwione: Rosya nie pokłoniła się Rotszyldowemu workowi, bo wiedziała, że to się na nic nie zda.

Z Hiszpanii donoszą o jakimś ruchu chłopskim, który ogarnął całe państwo, a w niektórych prowincyach stał się już bardzo groźny. Chłopi tam są usposobieni socyalistycznie. Niedawno, jak wiadomo, napadli oni na miasto Xeres. Teraz znów w prowincyach Olvera, Alhama i Lebria napadają na posiadłości szlacheckie, domy palą, a właścicieli maltretują i wypędzają. Taki sam ruch zaczyna się objawiać w Andaluzyi, wzburzenie umysłów widać także w dolinie Guadalkwiwiru. Wszędzie chłopi występują jako republikanie socyalistyczni. Z tego powodu gabinet Canovasa jest podobno zachwiany. Ale armia — wyjątkowo tym razem — nie objawia skłonności do pronuncyamentów, lecz bardzo chętnie wyruszyła w okolice zagrożone niepokojami. Szef republikanów Ruiz Zorilla wydał manifest, wzywający do walki narodu z monarchistami, albowiem — woła on — „zanim rok się skończy, Hiszpania musi być republiką!“ Czemu nie! Zorilla chodzi teraz w dziurawym płaszczu, a w republice wziąłby sobie zarząd finansów i jużby jakoś dziury swoje załatał. To nie jest złośliwe przypuszczenie. Parę lat temu, po skończonej ruchawce republikańskiej, z papierów junty sąd się przekonał, że przewódzcy spiskowców już byli rozebrali między sobą wszystkie urzęda i Zorilla nie chciał być prezydentem republiki, lecz tylko ministrem finansów.

Korespondencye.

Wiedeń 24 stycznia.

(./) Do wszystkich tych spraw, które Rada państwa musi w tym roku nieodbicie załatwić, przybywa teraz regulacya waluty, a niektórzy utrzymują, że rząd już zaraz po Wielkiejnocy przedłoży Izbie ustawy odnoszące się do tej sprawy. W obec zaś regulacyi waluty i w obec reformy podatków, żadne poważne stronnictwo nie zamarzy nawet o tem, żeby w czemkolwiek naruszyć istniejące zawieszenie broni. Powodzenie tej ostatniej koncepcyi hr. Taaffego, że w łonie stronnictw i pomiędzy niemi pośredniczą odpowiedni ministrowie, jest zatem, co najmniej na rok, zapewnione. Całe państwo znajduje się już pod wrażeniem hasła: regulacya waluty, hasła, które niebawem ogłosi mowa tronowa otwierając nowy sejm w Peszcie.

W ciągu lutego zbiorą się tu w Wiedniu urzędowe ankiety w tej sprawie. Zwołanie tych ankiet oznacza, że oba rządy porozumiały się już tak co do zasad, jak i co do szczegółów, a także co do metody działania i co do pory. Ankiety otrzymają gotowe projekta, które zbadają wchodzący w skład tych ankiet specyaliści i rzeczoznawcy. Każdy ze szczegółów sprawy jest równie ważnym i trudnym. Idzie bowiem o ustalenie relacyi między srebrem a złotem, o wysokość potrzebnej pożyczki w złocie, o sposoby zaciągnięcia jej, o czas, w którym cała akcya ma być dokonaną, o rozdział udziału, ciężarów na Austryę i Węgry, o unormowanie przyszłej monety, o udział w akcyi banku austro-węgierskiego, o drukowanie przyszłych banknotów, wreszcie o całą akcyę w parlamentach. — W mennicach w Peszcie i w Wiedniu zapanował już wielki ruch, trzeba sprawić odpowiednie maszyny, popęd zwiększyć, gdyż dawne złote monety muszą być na nowo bite, trzeba także przygotować miliony nowej zdawkowej srebrnej, złotej, a może i niklowej monety. Wszystkie instytuty finansowe całą swoją działalność układają już w odniesieniu do przyszłej akcyi regulacyi waluty. Zdaje się też że sprawa ta pośrednio stanie w związku z przygotowaniem objęcia przez państwo kolei północnej. Nie można bowiem przeoczać, że Rothschild, z którym p. Wekerle konferował, jest głównym akcyonaryuszem zarówno Zakładu kredytowego, jak i Nordbahnu.

Nie same zaś tylko sfery bankowe, ale cała ludność oczekuje i liczy na to, że rozpocznie się nareszcie stały rozkwit na zdrowych podstawach. Dają nam je bowiem traktaty handlowe, da regulacya waluty, upaństwowienie kolei żelaznych da możność zaprowadzenia pomyślnych dla przemysłu i handlu taryf kolejowych, otworzy się ogromne pole do pracy w kolosalnych publicznych robotach w Wiedniu, a po nad tem wszystkiem górować będzie pewność utrzymania pokoju.

Koło polskie obradowało wczoraj i dzisiaj nad sprawami kolejowemi, nad kredytem melioracyjnym, nad ustawą o sanacyi Towarzystw żeglugi na Dunaju i nad innemi bieżącemi sprawami.

Głosy z Czech o coraz powszechniejszej agitacyi przeciw ustawom ugodowym nie robią wcale wrażenia. Czechy, z łaski swoich reprezentantów stoją dzisiaj po za nawiasem polityki państwowej. Kocioł czeski przestał już być sprawą tego rodzaju, żeby wrzenie w nim dawało się całemu państwu we znaki Im szaleniej tam wre, tem gorzej dla Czechów, ale sprawy państwowe na tem nie już cierpieć nie mogą. Gorączka i chaos czeski muszą minąć—a wtedy znowu zajmą Czesi godne stanowisko.

Berlin 16 stycznia.

Pierwsze po wakacyach Bożego Narodzenia rozprawy w parlamencie odznaczały się charakterem wielce burzliwym. Obradowano nad wnioskiem wolnomyślnych, domagającym się uchwalenia dyet dla członków parlamentu. Wniosek ten obchodzić już może swój 25-letni jubileusz. Stawiano go w każdej niemal sesyi parlamentarnej, ogółem dziewięć razy, i za każdym razem otrzymał znaczną większość głosów. Za każdym jednak razem uchwałę parlamentu odrzucała rada związkowa. Zapewne i tym razem uchwała ta nie będzie się cieszyła lepszym losem. Ostatecznie jednak wniosek ten, ogadany już do niemożliwości, nie był w stanie ożywić cokolwiek obrad. Ożywienie to spowodowała wywołana przy tej sposobności przez pastora Stöcker'a heca antisemicka. W ogóle objawem jest charakterystycznym, że od niejakiego czasu parlament staje się coraz częściej areną do występów, podniecających nienawiść rasową. Jak zawsze w tego rodzaju wypadkach i tym razem namiętności wybuchały z elementarną siłą. Zarówno przyjaciele jak przeciwnicy żydów obrzucali się nawzajem najbrutalniejszemi obelgami i najwstrętniejszemi insynuacyami. Jeden z przywódców stronnictwa socyalistycznego, żyd Singer, nazwał antisemityzm socyalizmem głupców, za co mu naturalnie nie pozostali dłużnymi odpowiedzi antysemici. Tak więc obrady, rozpoczęte w poważnym stylu, zamieniły się na szereg coraz gwałtowniejszych napaści osobistych, aż wreszcie parlament, znudzony temi sporami, przerwał je zamknięciem obrad.

W tutejszych sferach parlamentarnych mówią w ostatnich czasach dość wiele o zasadniczem przeciwieństwie, zaznaczającem się coraz wyraźnie, pomiędzy ministrem skarbu a dróg żelaznych, czyli, jak go nazywają urzędownie, ministrem robót publicznych. Poprzedni minister dróg żelaznych, p. Maybach, uczynił ze swego wydziału instytucyę, dostarczającą skarbowi największych dochodów, lecz tem samem nie uwzględniał, rządząc się możliwą oszczędnością, słusznych wymagań przemysłu i handlu, domagających się z jednej strony zniżenia kosztów przewozu i cen biletów passażerskich, a z drugiej powiększenia personalu urzędniczego, taboru kolejowego i t. p. Obecny minister p. Thielen, zamierza zerwać stanowczo z dotychczasowym systemem i zrobić z państwowych dróg żelaznych to, czem być powinny, a mianowicie instytucyę, służącą przedewszystkiem potrzebom ekonomicznym handlu, a będącą dopiero w następstwie źródłem bezpośredniego dochodu dla państwa.

Tutaj jednak napotyka energiczny opór ze strony ministra skarbu, który ułożywszy z niemałym wysiłkiem budżet bez niedoboru, nie myśli przystać na to, aby kunsztowne jego dzieło naraziły na szwank niefortunne, zwłaszcza w obecnej chwili, aspiracye jego kolegi. Ponieważ zaś p. Miquel jest osobistością najwpływowszą w obecnym gabinecie pruskim, przeto będzie musiał zaniechać swych reform p. Thielen, a koleje państwowe, jak dotychczas i nadal będą przedmiotem nieustannych skarg ze strony publiczności.

Śmierć księcia Clarencu, bliskiego krewnego tutejszego domu panującego, przerwała szereg rozpoczętych już uroczystości dworskich, nakazano bowiem dziesięciodniową żałobę dworską. Odbije się to niekorzystnie na tutejszym przemyśle i handlu — i tak już robiącym rozpaczliwie bokami. Bieda też pomiędzy uboższemi warstwami tutejszej ludności wzmaga się w zastraszający sposób. Przytułki noclegowe znajdują się w nieustannem oblężeniu przez tłumy nędzarzów i pozbawionych dachu katylinarskich egzystencyj, które niejednokrotnie krwawe staczają walki nietylko pomiędzy sobą, ale także ze służbą przytułków.

We wschodnich i południowo-wschodnich częściach miasta, zamieszkanych przeważnie przez ludność uboższą, szerzą się napady i rozboje. Położenie pogarsza jeszcze mróz silny, dochodzący dzisiaj do 10 stopni, uniemożliwiając wiele robót, prowadzonych w łagodnym początku zimy tegorocznej.

Księżna Matylda Radziwiłłowa, matka jenerała adjutanta księcia Antoniego, obchodziła w tych dniach 86-tą rocznicę swych urodzin. Jak corocznie i w tym roku para cesarska składała jubilatce, cieszącej się powszechnym szacunkiem i sympatyą, osobiście życzenia. Zjawiła się również w pałacu ks. Radziwiłłowej przy placu Paryzkim cesarzowa wdowa z córką księżniczką Małgorzatą, oraz całe prawie tutejsze towarzystwo dworskie.

Przed kilku dniami otwarto w tutejszem muzeum rzemieślniczem wystawę przedmiotów sztuki japońskiej, na korzyść ofiar, dotkniętych ostatniem trzęsieniem ziemi w Japonii. Na wystawę tę przysłali pomiędzy innymi swe bogate zbiory cesarz i ks. Fryderyk Leopold.

Wczoraj odbył się w Filharmonii bal kostiumowy tutejszego Związku artystów. Punktem kulminacyjnym zabawy był pochód, unaoczniający postęp cywilizacyi w r. 2000.

Obradujący tutaj zjazd niemieckich izb handlowych oświadczył się znaczną większością głosów za urządzeniem międzynarodowej wystawy w Berlinie. Wielcy jednak przemysłowcy prowincyj nadreńskich w dalszym ciągu trwają w oporze przeciwko temu projektowi, który będzie stanowił przedmiot obrad w parlamencie niemieckim.

Zaczynają tutaj wchodzić w użycie trumny gipsowe, tańsze od dębowych i metalowych.

Własność tabularna w Galicyi.

Głównym żywiołem w życiu ekonomicznem i politycznem kraju naszego jest rolnictwo; zajęcia przemysłowe i życie miejskie nie mają tyle znaczenia, ażeby silniej mogły zaważyć na szali stosunków ekonomicznych. Kraj nasz pozostał rolniczym, a przyszłość naszego społeczeństwa zależy w pierwszym rzędzie od tego, czy własność ziemska utrzyma się w naszem ręku i czy rolnictwo zdoła utrwalić się i przetrzymać przesilenie, grożące mu dziś wszędzie. Taki stan rzeczy tłumaczy dostatecznie znaczenie, jakie posiada dla nas badanie stosunków własności ziemskiej, których znajomość okazuje się zresztą konieczną przy każdej doniośliejszej pracy na polu publicznem. Potrzeba nam, abyśmy byli jak najdokładniej poinformowani o stosunkach własności ziemskiej w kraju, aby w danym razie zaradzić złemu lub dopomódz wytworzeniu się pomyślniejszych dla niej warunków.

Szczegółowy obraz stosunków własności ziemskiej, do zestawienia którego potrzebny materyał zebrany został przez Wydział krajowy, daje nam prof. dr. Tadeusz Pilat w pracy swej: „Własność tabularna w Galicyi“, którą to własność stanowią dobra państwowe, kościelne, dworskie, majątki różnych fundacyj i banków. Praca ta została umieszczoną w ostatnim roczniku „Wiadomości statystycznych.“ Podług zestawień najnowszych dat katastralnych — czytamy tam — obszar Galicyi wynosi 13,640.646 morgów i 275 sążni kwadratowych. Z tego obszaru zajmuje własność tabularna 5,362.245 morgów, zatem 39.31 prct. całej powierzchni kraju. Pozostały obszar 8,278.400 morgów obejmuje własność ziemską, zapisaną w księgach hipotecznych powiatowych, zatem własność prywatną i publiczną w gminach wiejskich i małomiejskich, dalej nieruchomości w 15 największych miastach a wreszcie niebędące przedmiotem ksiąg hipotecznych dobro publiczne, jakiem są publiczne wody i drogi wszelkich kategoryj.

Według badań dawniejszych własność tabularna zajmowała obszar znaczniejszy, nie ten, który podaliśmy. W r. 1866 przypadało na własność tabularną w całej Galicyi 5,773.009 morgów, czyli 42·35 pr. całego kraju. Uszczuplenie obszaru własności tabularnej wynikło głównie z wykupna służebnictw. Pod koniec czerwca 1890 r. oddano bowiem tytułem wynagrodzenia za wykupione służebnictwa w posiadanie uprawnionych 161.893 morgów lasu, a 145.395 morgów innych gruntów z małymi wyjątkami samych gruntów dworskich czyli tabularnych. Dalsze umniejszanie obszaru własności tabularnej wynikło stąd, że przy zaprowadzeniu nowych ksiąg hipotecznych grunta tabularne, sprzedane włościanom, przeniesiono do ksiąg powiatowych. Cała różnica między dawniejszym a dzisiejszym obszarem własności tabularnej wynosi przeszło 400.000 morgów.

Własność tabularna zajmuje tylko w dziesięciu powiatach ponad 50 pr. całego obszaru, w siedmiu powiatach wynosi ona 10 do 20 pr. obszaru. Powiatem sądowym, w którym własność tabularna dochodzi do 67 pr. całego obszaru jest Dolina, gdzie lasy zajmują blisko 70 pr. całej powierzchni, a gęstość zaludnienia wynosi 23 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Najmniejszą jest własność tabularna w powiatach sądowych Jordanowa, Muszyny i Czarnego Dunajca, gdzie ona 17, 15, względnie 12 pr. całej powierzchni powiatu stanowi.

---

33)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

— Jest czas, — odpowiadał zazwyczaj pytany.

Stary kolega wtedy rozwijał bardzo wymownie znany ustęp z mądrości ludu, że „rannego wstania i wczesnego ożenienia się nikt jeszcze nie żałował“. Przez pewien czas słuchał Gąsiorkowski, obojętnem uchem tych argumentów, aczkolwiek z wielką świetnością przeprowadzanych, od niedawna wszakże zaczynają mu one przypadać do serca.

— Hm, ma racyę stary, — myśli, — ma racyę niewątpliwie

I kiedy stary kolega, klepiąc go po ramieniu poufale, powiada teraz:

— Żeń się, żeń się pan co rychlej...

Gąsiorkowski odpowiada mu:

— Hm! Zobaczymy...

I nie może powstrzymać się od uśmiechu na myśl o swoich planach.

Pewnego razu dwóch kolegów w biurze zapewniło go:

— Widzieliśmy wczoraj pana, panie Gąsiorkowski .

— Gdzie?...

— Na Krakowskiem...

— Szedłeś pan w towarzystwie...

Gąsiorkowski się uśmiechnął. W rzeczy samej wczoraj przechodził przez Krakowskie Przedmieście w towarzystwie panny Kazimiery, której pomagał przy kupnie drobnostek szklannych do domu.

— W towarzystwie pewnej osóbki, — mówi jeden kolega z uśmiechem.

— Osóbki bardzo dystyngowanej i eleganckiej, — dodaje drugi.

— To jest moja znajoma, — powiada Gąsiorkowski.

Znajoma... to wydaje mu się za mało, stanowczo za mało, więc poprawia się:

— Bardzo dawna i dobra znajoma...

Jeden z kolegów robi domysł:

— Przyznaj się pan, panie Gąsiorkowski, może to narzeczona.

— Przyznaj się pan, — powiada drugi.

Myśl, tak przyjemna, wywołuje uśmiech na usta Gąsiorkowskiego.

Ścisłość przedewszystkiem.

Zaprzecza więc, zaprzecza stanowczo, — ale tak radby był, o! takby rad był — przyznać się.

VIII.

Pewnego razu Gąsiorkowski, przyszedłszy do Balskich, zastał tam najniespodziewaniej Rozprzyckiego.

— Co! ty? w Warszawie? — zawołał zdziwiony.

Rozprzycki uściskał go serdecznie.

— Tak, od wczoraj, — rzekł; — i właśnie miałem ztąd iść wprost do ciebie...

— Myślałem, że podróżujesz po Europie...

— Okoliczności.. zresztą wytłómaczę ci to potem...

Gdy wyszli z wizyty, która dzięki gościnności mamy Balskiej, występującej tym razem z sutem przyjęciem, przeciągnęła się przez najmilszych godzin kilka, Rozprzycki wytłómaczył Gąsiorkowskiemu te okoliczności.

Wycieczkę po Europie południowej, co było przedewszystkiem jego pragnieniem, zrobił zaraz po wyjeździe z Warszawy.

— A politechnika? — wtrącił Gąsiorkowski.

— Wyobraź sobie... tak się nie obliczyłem z czasem, żem wrócił prawie na koniec semestru. Miałem sobie powetować to w lecie, zwiedzając jednocześnie Alpy; nagle spada na mnie wiadomość, jak bomba... wiesz, że otrzymałem w spadku sumę na hypotece pewnego folwarku w Częstochowskiem... poleciłem ją wymówić, tymczasem dobra wystawiają na sprzedaż... moja suma może spaść... Każę telegraficznie kupić za nią folwark. Podobno majątek śliczny, ale zaniedbany. Otóż wezmę się energicznie do podniesienia go.

— Masz zamiar gospodarować?

— Przez jakiś czas.

— No! a politechnika?

— Na to będzie jeszcze dosyć czasu. Mogę skończyć studya za dwa lata.

Idzie teraz do księgarni, gdzie kupi parę dzieł agronomicznych i wieczornym pociągiem wyjeżdża do Częstochowy, aby „dać nurka w morzu pracy wiejskiej“.

Zapraszał Gąsiorkowskiego do siebie na wieś.

— Będzie ci, jak w raju.

Wszak może wziąć na parę tygodni urlop. Mógłby przyjechać razem z Wackiem, który skończył nareszcie swoję architekturę i za dni kilka zjeżdża do domu.

Rozprzycki miał zresztą projekt zaproszenia do siebie mamy Balskiej z panną Kazimierą i Zosią, musi się tylko naprzód rozpatrzeć i urządzić, aby odpowiednio mógł je przyjąć.

— Gdybyście tak razem wszyscy, i ty i Wacek, przyjechali—rzekł, zachwycony swoją myślą—jakbyśmy się doskonale bawili!

Gąsiorkowskiemu projekt ten podobał się również. Urlop mógłby dostać tem łatwiej, że dotychczas przez siedem lat służby ani na jeden dzień o zwolnienie nie prosił.

— Doskonale więc!—zawołał Rozprzycki, prawdziwie zadowolniony.

Rozstali się, obiecując sobie pyszne na wsi przepędzanie czasu. Rozprzycki zobowiązał się za dni kilka napisać.

Gąsiorkowski poszedł zaraz nazajutrz zdradzić ten pyszny projekt przed paniami.

— Mam paniom coś ciekawego do powiedzenia — rzekł na wstępie.

I przedstawił o co idzie.

Mama Balska była bardzo zadowolniona z tego.

— Jednak jest to bardzo dobry chłopiec — pochwaliła Rozprzyckiego.

— No! to ja mam panu coś ciekawszego jeszcze do powiedzenia—rzekła mu w odwet panna Kazia.

— Ciekawszego?

— Przekona się pan.

Nie domyśli się nigdy, co przed paru dniami w tym domu miało miejsce? Oto „ktoś“ oświadczył się formalnie... o rękę panny Kazi.

— Czy być może? — rzekł Gąsiorkowski zdumiony.

— Tak było w istocie—mówi ze śmiechem panna Kazia.

Idzie o to, kto jest tym ktosiem.

Gąsiorkowski usiłuje natrafić na tego zuchwałego ktosia.

— Dębski...

— Nie, o! nie...

— Janicki...

— Ależ gdzietam...

Naraz Gąsiorkowski robi minę człowieka prawie przerażonego.

— Cóż?! Rozprzycki?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uwzględniając poszczególne rodzaje gruntów, przypada na własność tabularną pól uprawnych pod uprawą znajdujących się w całym kraju tylko jedna czwarta część.

Z ogólnego obszaru ogrodów należy do tabularnej własności zaledwie 14 prc., z łąk 22 prc., z całego obszaru pastwisk tylko 17 prc., natomiast stawy i moczary należą do niej niemal w całości, również lasy należą przeważnie do własności tabularnej. Cyfry te najwymowniej świadczą o tem, jak nieuzasadnionemi bywały skargi na podziały gruntów.

Na 2,930.000 morgów całej własności tabularnej przypada więc na role morgów 1,720.000, ogrody zajmują 27.669 morg., łąki 343.156 morg., pastwiska 213.782 morg., stawy i moczary 50.399 morgów.

Do okolic, w których w własności tabularnej przeważa stanowczo uprawa lasowa, należą przedewszystkiem powiaty górskie. W powiatach sądowych: Kossowie, Milówce, Dolinie, Czarnym Dunajcu, Bolechowie, Delatynie i Sołotwinie zajmują lasy powyżej 90% własności tabularnej Okolice, w których przeważa stanowczo uprawa rolnicza są to powiaty podolskie wraz z częścią Pokucia, a następnie okolice Krakowa. Łąki zajmują stosunkowo małą część obszarów dworskich. Po za grupami łąk naddniestrzańskich i łąk leśnych w częśc nad Pełtwią i Bugiem położonych, w niewielu tylko powiatach stanowią one ponad 10 prc. łąk istniejących w kraju.

W ostatnich 30 latach wzrósł obszar ról własności tabularnej o 138.196 morgów, co jest niezaprzeczonym dowodem postępu rolnictwa naszego. Natomiast w łąkach i ogrodach nastąpiło zmniejszenie się obszaru, obszar lasów dworskich zmniejszył się z 3,290.000 na 2,937.398 morg., zatem o 352.000 morg. Tymczasem własność nietabularna wykazuje wzrost wszelkiego rodzaju gruntów. Wzrost łąk i ogrodów wynosi 113.100 morgów, pastwisk 41.000, lasów 196.000.

Porównując stosunki większej własności w Galicyi z stosunkami temiż panującemi w innych krajach, jak w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w Prusiech Zachodnich lub Królestwie Polskiem, okazuje się, że w tych ostatnich własność większa zajmuje znaczniejsze obszary. Z ogólnego obszaru ról stanowią role większej własności w W. Ks. Poznańskiem 48 prc., w Galicyi tylko 39 prc. W Prusiech Zachodnich większa własność zajmuje 45 prc., w Prusiech Wschodnich 40 prc., w Królestwie Polskiem 48 prc.

Z pomiędzy krajów austryackich nadają się do porównania z Galicyą głównie Czechy i Morawa, albowiem stosunki tabularne w innych krajach koronnych są zbyt odmienne od galicyjskich. W Czechach posiada własność tabularna 33 prc. ogólnego obszaru, w Morawii 30 prc. Własność tabularna Galicyi posiada przeto znacznie więcej ról, niż własność tabularna w Czechach i Morawii.

Przedstawiwszy w sposób wyczerpujący stosunek własności tabularnej w Galicyi do własności ziemskiej, zapisanej w księgach hipotecznych powiatowych, przystępuje autor do odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób własność tabularna galicyjska rozdziela się między poszczególne kategorye właścicieli?

Otóż największym właścicielem tabularnym w Galicyi jest rząd, który posiada przeszło 6 prc. całej własności tabularnej. Jak wiadomo, własność tabularna, należąca do państwa była dawniej o wiele jeszcze rozleglejszą, gdyż rząd od czasu zajęcia Galicyi, t. j. od roku 1773 z małemi przerwami do roku 1870 sprzedawał dobra koronne prywatnym właścicielom Dobra te wówczas wynosiły 1,269.700 morgów, kiedy dziś wynoszą 384.000 morgów.

Należy się jednakowoż spodziewać obecnie zwiększenia rozległości dóbr rządowych w Galicyi, ponieważ rząd postanowił za wynagrodzenie, które mu przypadnie jako właścicielowi dóbr rządowych z powodu przeniesienia prawa propinacyi na kraj, zakupywać dobra ziemskie w Galicyi. Dobra tabularne, będące własnością duchowną i zostające w ręku duchowieństwa zajmują obszar 218.000 morgów. Fundacye, pomiędzy któremi zajmuje pierwsze miejsce fundacya hr. Stanisława Skarbka obejmują 80.246 morgów.

Z innych fundacyj posiada zakład narodowy im. Ossolińskich 2198 morgów, fundacya stypendyi Samuela Głowińskiego 1350 morgów.

Ogółem własność tabularna należąca do państwa, do funduszu religijnego, wreszcie fundacyi i gmin zajmuje razem 740.949 morgów

Spółki akcyjne i banki posiadają 167.955 morgów, inni właściciele 4,461.314 morgów.

W obrębie prywatnej własności tabularnej wypada nam wyróżnić dobra fide komisowe czyli ordynackie. W dawnej Polsce znajdowały się aż do ostatniego rozbioru cztery ordynacye wymienione w „Voluminach Legum“: Ordynacya Zamoyskich utworzona w r. 1589 i późniejsze ordynacye Radziwiłłów, Sułkowskich i Myszkowskich. Obecnie istnieje w Galicyi 10 ordynacyj, z których największą, obejmującą 14.000 morgów jest ordynacya hr. Potockich. Dalej istnieją ordynacye ks Lubomirskich, hr. Zamoyskich, hr Borkowskich, hr. Baworowskich, hr. Gołuchowskich, hr. Siemieńskich, Czarkowskich i hr. Stadionów. W obrębie prywatnej własności tabularnej wyróżnić należy jako właścicieli znaczniejszych obszarów członków rodziny panującej: Arcyksiążę Albrecht posiada w Galicyi ogółem 80.000 morgów, arcyksiążę Rajner przeszło 5.000 morgów.

Spis właścicieli tabularnych, posiadających po nad 10000 morgów wykazuje nazwisk 53 Baron Liebig Jan i Spółka 113.000, hr. Potocki Roman 84 tys., arcyksiążę Albrecht 80 tys., Gródo Zadik i Spółka 68 tys., metropolia grecko katolicka lwowska 64 tys., baron Popper 58 tys., hr. Potoccy Izabela i Jakób 45 tys., hr. Dzieduszyccy Włodzimierz i Alfonsyna 42 tys., hr. Baden Stanisław 40 tys, hr. Baworowski Władysław 36 tys., hr. Lanckoroński 35 tys., Lazarus i Spółka 35 tys.. hr. Siemieńscy-Lewiccy 32 tys., hr. Potocki Andrzej 31 tys, ks. Sapieha Adam 30 tys., arcybiskupstwo łacińskie lwowskie 26 tys., Resseguier hr. Olivier 25 tys., ks. Sanguszko Eustachy 22 tys., ks. Poniński Kalikst 21 tys., Schindler Alfred i Władysław 20 tys, ks. Lubomirski Hieronim 20 tys., hr. Badeni Kazimierz 19 tys., ks. de Ligne Jadwiga 17 tys., Młodecki Kazimierz 17 tys., hr. Gołuchowski 15 tys., ks. Czartoryski Jerzy 14 tys i t. d.

Ilość właścicieli dóbr żydów w Galicyi jest 630, a posiadają oni 591.693 morgów, co stanowi 11 pr. całej własności tabularnej, zaś przeszło 13 pr. własności tabularnej prywatnej. W powiecie stryjskim posiadają żydzi więcej niż połowę całego obszaru tabularnego, w pięciu innych powiatach przeszło 20 pr. Jeżeli się zważy, że żydzi dopiero w ciągu ostatnich lat dwudziestu i kilku poczęli nabywać dobra tabularne, to wzrost posiadłości, znajdującej się w ich ręku musi zadziwić i zastanowić każdego. Ponieważ u nas właściciele dóbr ziemskich z przyczyn historycznych i ekonomicznych zajmują w kraju ważniejsze niż gdzieindziej stanowisko, przeto wypieranie ich z tych stanowisk przez żydów jest objawem ujemnym, na który baczną winniśmy zwrócić uwagę.

W końcu swego studyum stwierdza autor, że istnieje prąd parcelacyjny objawiający się w zachodnich prowincyach kraju, gdzie średnia własność ziemska rozdrabnia się na szkodę kraju. Ze stanowiska potrzeb naszego kraju — sądzi autor, byłoby wielce pożądanem, ochronić średnią własność ziemską w zachodniej części kraju i ów prąd parcelacyjny skierować do mniej zaludnionej wschodniej części kraju, gdzie kolonizacya mogłaby pomnożyć liczbę rąk potrzebnych do pracy i podnieść gospodarstwo rolnicze a zarazem przynieść właścicielom korzyści przez sprzedaż ziem po odpowiednich cenach.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 26 stycznia. Izba panów przyjęła jednogłośnie traktaty handlowe. W ciągu debaty podniół ks. Schoenburg ich doniosłe znaczenie polityczne i handlowe.

P. Isbary zbijał zarzuty, jakoby traktaty te przynosiły szkodę przemysłowi wiedeńskiemu, a hr. Ledebur zbijał skargi młodoczechów, iż kraj czeski jest przez nie pokrzywdzony.

Wszyscy mówcy zalecali zawarcie traktatów także z państwami wschodniemi. Specyalnie przemawiał w tym duchu hr. Ledebur, zalecając przytem, aby miano na oku interesa właścicieli małych posiadłości ziemskich i aby zachowywano surową policyę weterynaryjną.

Minister handlu w mowie swej, bardzo przychylnie przyjętej, podniósł, jak konsekwentnie rozwija się wierna traktatom austryacka polityka handlowa. Nadto podniósł minister także i to, że traktat zawarty z Niemcami nakłada ofiary tylko na wielkich przemysłowców. mimo to żywią oni sympatyę dla tego doniosłego dzieła.

Wiedeń 26 stycznia. Izba posłów obradowała wczoraj nad reformą studyów prawniczych. Oprócz referenta p. Mengera przemawiali także pp. Morsey, Roszkowski i Massaryk. P. Roszkowski wykazywał wszystkie dodatnie i ujemne strony przedłożenia rządowego i oświadczył, że głosować będzie za niem z tem wyraźnem zastrzeżeniem, iż przedłożenie to uważać należy jedynie za początek reformy studyów prawniczych. — Na tem przerwano obrady.

P. Thurnherr postawił nagły wniosek, domagający się popierania przemysłu hafciarskiego i koronkarskiego w Vorarllbergu, aby był niezależny od handlu szwajcarskiego.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Z Izby sądowej.

(Telegram Przeglądu)

Mordercy sług.

Wiedeń 26 stycznia. Dziś rozpoczęto przesłuchiwać Franciszka Schneidra w nieobecności żony. Schneider zwala całą winę na żonę i utrzymuje, że to ona mordowała dziewczęta i przykładała im do nosa ową flaszeczkę z zabójczym płynem. Przewodniczący kazał wprowadzić do sali Schneidrową i przedstawił jej zeznania męża, pytając, co ma na nie do powiedzenia. Wywiązała się z tego gwałtowna scena między małżonkami. Schneidrowa zaperzona krzyczy do męża: Ty kłamco, złodzieju, oszuście jak ty śmiesz coś podobnego mówić? Schneider powtarza jej w oczy te zarzuty, ona jednak wypiera się stanowczo wszystkiego. Dwóch żołnierzy siedzi koło Schneidrowej i uważa, aby nie rzuciła się na męża.

Z TEATRU.

Komedya Pawła Lindaua „Dwie Eleonory“ znalazła wczoraj życzliwe przyjęcie u naszej publiczności. Chcąc jednak wytłumaczyć sobie to powodzenie, nie należy tej sztuki zbyt subtelnie badać. Podobną jest ona do bańki mydlanej, iskrzącej się w świetle kinkietów wszystkiemi barwami, ale wewnątrz pustej. Na chwilę jeno zająć może.

W komedyi tej, Lindau, który zresztą jest bardzo dowcipnym fejletonistą, stara się być mężem poważnym. Zabrakło mu jednak sił, aby wybiedz mógł ponad poziom lekkich fejletonów, ponad płytkie refleksye. Nie dość jest czułym, by słyszeć wszystkie uderzenia serca ludzkiego, nie dość jest filozofem, by na wskróś przejrzeć wszelkie porywy i bole ducha epoki. Problemata ludzkości zniża do problematów towarzyskich. A do tego nie stoi ponad towarzystwem, którego rany duchowe chciałby leczyć, ale sam w niem żyje życiem jego i jego miarą mierzy swoich bohaterów. To też bohaterowie jego podobni są do pereł — szklanych. Psychologiczny ich rysunek jest nieskończony. Zarysowani są w konturach — na tle błyszczącem, którem jest problemat wielki, rzucony jaskrawo, lecz powierzchownie.

„Dwie Eleonory“ utkane są na starym motywie, na jednem z owych zagadnień serca kobiecego, których jest tyle, a z których żadne dotąd rozwiązanem nie zostało. Rozwiązać je można tylko sercem. A dziś stało się modą filozofować nad niemi. Mamy tych filozofów sto: Dumas, Bourget, Maupassant, dalej Ibsen, Björnson, dalej dziki Tołstoj i tak dalej aż do końca. A któryż z nich rozwiązał pytanie serca? Żaden. I oto do grona tych filozofów, rozumem chcących uczucia pojąć, pragnie wejść Lindau. Pozostał jednak w przedsionku. Nie ma bowiem ani Dumasa poetycznego zacięcia w pojmowaniu życia, ani Bourgeta znajomości duszy, ani Maupassanta znajomości serca, ani Ibsena wielkiej duszy, ani Tołstoja płomiennego przekonania. Jest ciasny i płytki. Tylko technika jego iskrzy się pełna brawury.

Leonorę, kobietę w pełnym rozkwicie, żądną użycia i prowadzącą gorączkowe życie towarzyskie, trawią pragnienia serdeczne. Stary mąż nie umie odpowiedzieć jej porywom i uniesieniom. Tęskni i czuje, że znajduje się w przededniu własnego przełamu. Już się skłania ku przedsiębiorczemu Henrykowi, młodemu dyplomacie, który jej pali kadzidła. Wtem wraca z pensyonatu jej córka Lorcia, siedmnastoletnie dziewczę, o którem matka prawie zapomniała. Gniewa ją, że ma już dojrzałą córkę, ona, której serce jest jeszcze młode. Zdaje się nawet, że nie kocha swego dziecięcia. Zresztą w tej chwili zajęta jest jedynie naprężonym do ostateczności stanem swej duszy. Myśli tylko o Henryku, — on będzie jej lekarzem. Lecz Henryk, gdy zobaczył Lorcię, pokochał to piękne, a rezolutne dziewczę. Ona darzy go wzajemnością. Historyjka stara, na wszystkie melodye już prześpiewana.

Tak stanął Lindau przed zagadnieniem serca kobiecego, przed konfliktem dwóch uczuć. Nie umie jednak psychologicznie wydobyć się z niego, nie umie filozoficznie wskazać wyjścia. Opiera się więc na urzędowej moralności i przecina węzeł. Po ekspozycyi przerywa wszelką akcyę i podnosi zasłonę dopiero wówczas, gdy Henryk po uzyskaniu przyzwolenia Lorci, bez wszelkiego przygotowania, wyznaje przed Leonorą swą miłość do jej córki. Biedna kobieta waha się tylko chwilę i błogosławi młodym. Byłaby to najpiękniejsza scena z całej sztuki, scena prawdziwie dramatyczna, gdyby obydwa uczucia, targające sercem tej kobiety, były wyraźnie sformułowane, gdyby rozwój ich był psychologicznie przeprowadzony, a rozwiązanie owo nie sprawiało takiej niespodzianki. Bo wobec skreślenia w ekspozycyi charakteru bohaterki rozwiązanie takie jest rzeczywiście psychologiczną zagadką, niczem nieumotywowaną. Senny obraz, w którym się coś dzieje, ale nikt nie wie jak i dlaczego.

Na tem kończy się akt trzeci, a kończy się i sztuka. Jednak Lindau jest Niemcem, który się wygadać musi; dodaje więc zupełnie zbytecznie akt czwarty, który zagadki psychologicznej nie wyjaśnia, chociaż jej wyjaśnienie jest jego celem. W akcie tym Lindau „robi myśl.“ Motyw sztuki do końca pozostaje anemicznym

Główne charaktery stoją na słabych nogach; etycznie najbardziej jeszcze silnym jest charakter Lorci. Natomiast drugoplanowe figury są świetne. Postać Krystyna Wiet[illegible]a, starego kawalera, który dobrodusznością swą i dobremi chęciami co chwilę omal konfliktu nie wywołuje, namalowana jest wspaniałemi rzutami. Szkicować umie Lindau przepysznie, ale nie umie wykończyć rysunku. Na każdem miejscu przebija to w sztuce.

Wewnętrzną płytkość sztuki pokrywa autor połyskiem zewnętrznym. Lindau przejął wiele od francuskich autorów, a mianowicie ich rutynę i technikę zewnętrzną, którą też włada doskonale. Dwa pierwsze akty są pyszne. Ale najbardziej krasi jego komedyę dowcipny i zręczny dyalog i błyszczące epizody. I tem właśnie zyskuje komedya oklaski.

Oklaskiwano też wczoraj sztukę wiele. Z mnóstwa tego jednak mała tylko cząstka przypadła autorowi za kilka świetniejszych epizodów; resztę zabrali nasi artyści. Ah, bo grali znakomicie. Wczorajsze przedstawienie było wzorowe i przypominało najpiękniejsze chwile lwowskiego teatru. Wystarczy przeczytać obsadę wczorajszej sztuki, aby o tem nie wątpić. Nieporównany Fiszer niezrównana Kwiecińska, niezrównany Kwieciński. Podnosić ich grę wczorajszą? Była doskonałą! Taka jedna scena z lalką pp. Kwiecińskich uratowałaby każdą sztukę. A takich mistrzowskich epizodów było wiele.

P. Pankiewiczówna okazała się wczoraj wielką artystką. Należy na koniec złożyć jej uznanie, które już oddawna jej się należy. Rola Eleonory, wysoce dramatyczna, jest nadzwyczaj trudną, tem trudniejszą, że przez autora za mało pogłębioną. Artystka musi ją uzupełniać, musi sama tworzyć. I wczoraj przekonano się, jak wielkim talentem rozporządza p. Pankiewiczówna. W jej interpretacyi postać Leonory wyszła ślicznie skończoną — i to pod każdym względem, psychologicznego wystudyowania, pojęcia i odtworzenia. Gra jej jest szlachetną pełną uczucia i prawdy i nie schodzącą z wyżyny artystycznej nawet w najtrudniejszych momentach dramatycznych; zawsze jest równomierną. P. Pankiewiczówna jest artystką całą duszą, której już dziś niepoślednie miejsce należy się w rzędzie polskich artystek dramatycznych.

Reszta ról spoczywała w rękach pp. Germanowej, Piaseckiej, Hierowskiego i Feldmana ku ogólnemu zadowolnieniu.

Wystawa sztuki była bardzo piękną i staranną, a przyznać potrzeba, że w ostatnich czasach scena nasza pod tym względem wyprzedza nawet teatra miast większych. *Z.*

Kronika.

Lwów 26 stycznia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Feliksa Długoszewskiego stałym nauczycielem 2-klasowej szkoły etatowej w Łapanowie.

Konkursa. Magistrat miasta Brzeżan rozpisał z terminem do 1 kwietnia b. r. konkurs na posadę rachmistrza magistratu z płacą roczną 700 złr. i 15 prc. dodatkiem aktywalnym.

Magistrat miasta Śniatyna ogłasza konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 400 złr i dodatkiem aktywalnym 50 złr. Podania należy wnieść do końca lutego br.

Nabożeństwo żałobne. Dnia 30 stycznia b r o godzinie 10 przed południem odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele OO. Jezuitów za spokój duszy ś. p. arcyksięcia Rudolfa.

Zarząd korpusu weteranów wojskowych zaprasza na to nabożeństwo wszystkie urzędy, oraz instytucye, korporacye i pobożnych chrześcijan.

Ze sfer adwokackich. Wydział lwowskiej Izby adwokatów mianował dra Mauryccgo Brauna, adwokata w Brodach, jeneralnym substytutem zmarłego niedawno dra Wilhelma Orskiego.

Zmiana własności. Dobra Hliboka na Bukowinie nabył za cenę kupna 365 000 złr. od księcia Jana Sapiehy pan Bronisław Skibniewski z Balic.

Bal rymanowski. Onegdaj po południu w salonach Stanisławowej hr. Badeniowej i pod jej przewodnictwem odbyła się narada komitetu balu rymanowskiego. Obowiązki sekretarza komitetu objął dr. Merczyński. Obrady toczyły się nad środkami, jakichby użyć należało do uświetnienia balu i przyniesienia jak największego dochodu biednej chorej dziatwie, potrzebującej tak bardzo świeżego powietrza i odpoczynku.

Wszyscy członkowie komitetu rozebrali między siebie bilety celem rozsprzedaży. Przed balem, którego termin oznaczono na dzień 24 lutego br. odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie komitetu.

Piknik urządza dnia 3 lutego znaczne grono lekarzy tutejszych. Przewodnictwo komitetu objął protomedyk dr. Merunowicz.

Przy wyborach uzupełniających do Zarządu Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, dokonanych 10 bm. zostali wybrani:

W I kategoryi: (przedsiębiorstwa rolne i leśne, młyny):

a) z grupy reprezentantów przedsiębiorców pp: Franciszek Rozwadowski, dyrektor Tow. kred. ziem. we Lwowie, jako członek; Stanisław Jędrzejowicz, poseł na Sejm krajowy, właściciel dóbr ziemskich w Jasionce, jako zastępca; b) z grupy reprezentantów ubezpieczonych pp.: Gustaw Pelz, maszynista w młynie parowym p. Thoma we Lwowie, jako członek; Józef Ryniec, starszy młynarz w młynie JE. Ludwika hr. Wodzickiego i Spółki w Tyczynie, jako zastępca.

W II kategoryi (koleje żelazne, górnictwo i hutnictwo, przerabianie metali, machiny, narzędzia itd.): a) z grupy reprezentantów przedsiębiorców p. dr. Mikołaj Fedorowicz współwłaściciel kopalni nafty w Sękowej, jako członek; (zastępca nie został wybrany); b) z grupy reprezentantów ubezpieczonych p. Tadeusz Zima, kierownik techniczny fabryki nafty w Peczeniżynie, jako członek; (zastępca nie został wybrany).

W IV kategoryi (kamienie i ziemie, przemysł budowniczy): a) z grupy reprezentantów przedsiębiorców pp.: Alojzy Liopold, budowniczy w Czerniowcach, jako członek; Józef Oczeret, budowniczy w Tarnopolu, jako zastępca; b) z grupy reprezentantów ubezpieczonych pp.: Antoni Grnszyński, murarz we Lwowie, jako członek, Franciszek Dudziewicz, kamieniarz z Zalesa, jako zastępca.

Dyrektor poczt i telegrafów p. Jan Seferowicz bawi w Krakowie i zwiedza tamecznie urzędy pocztowe. Do Lwowa przybędzie p. Seferowicz w czwartek lub piątek i zaraz po przyjeździe obejmie urzędowanie jako naczelny dyrektor poczt i telegrafów w Galicyi.

Z armii. Komendant 14-tej brygady kawaleryi w Rzeszowie, jenerał-major Ludwik Hegedüs Tiszavöldy, został mianowany jeneralnym inspektorem kawaleryi.

Z Uniwersytetu P. Zygmunt Spindler, rodem z Pilzna w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Wiadomości dyecezyalne Rzymsko katolickim proboszczom: księdzu Kazimierzowi Michałowskiemu w Solce i ks. Klemensowi Swobodzie w Gurahumorze nadał konsystorz metropolitalny lwowski prawo noszenia „expositorium canonicale“.

Wielce bolesną wiadomość otrzymujemy z Krakowa. Czcigodny i bardzo zasłużony mąż około dobra kraju, JE. p. Paweł Popiel zachorował na zapalenie płuc. — Stan sędziwego pacyenta budzi poważne obawy.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Ignacego Drexlera i synów, przy placu Kapitulnym 2.

Pp. Rychlicki 5 złr, Orłowski 5 złr., M. K 5 złr, z Redakcyi *Przeglądu* 21 złr., J B. 2 złr, A K 1 złr., od Stasia i Włodzia 2 złr, Ludwika Geistlener 5 złr., L. S. 1 złr., N. N. 1 złr., August hr. Dzieduszycki z Brzozowa 10 złr, W. P. 5 złr., Najprzew. ks. biskup Pazyna (po raz drugi) 10 złr.

Rozdano od dnia 18 do 23 bm. 2120 porcyj zupy i 2120 porcyj chleba.

Ignacy Drexler,

zast. prezesa rady miejsc. Tow. św. Winc. a Paulo.

Egzamina kwalifikacyjne przed przemyską komisyą egzaminacyjną dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się 22 lutego br

Kandydaci i kandydatki chcący poddać się egzaminowi, mają najdalej do 15 lutego przedłożyć następujące dokumenty: a) metrykę urodzenia, b) świadectwo dojrzałości, c) dowód odbytej przynajmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej przy szkole publicznej, lub posiadającej prawo publiczności. Podania później nadesłane uwzględnione nie będą.

Wieczorek maskowy. Wydział stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda“ urządza we własnem zabudowaniu przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, wieczorek maskowy w poniedziałek dnia 1 lutego br. Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na pomnożenie funduszów stowarzyszenia. Początek o godzinie 9 wieczorem.

Slub. W Rzeszowie odbył się ślub panny Maryi Bilińskiej, córki profesora gimnazyalnego, z p. Adolfem Floryanem Władysławem Sumperem, inżynierem powiatowym.

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj wieczorem odbyły się posiedzenia komitetów: miejskiego, mieszczańskiego i wyborców z osobistej kwalifikacyi. Komitet miejski obradował w ratuszu i przyjął listę 100 kandydatów do przyszłej Rady. Również i komitet mieszczański uchwalił wczoraj swą listę kandydatów.

Komitet obszerniejszy wyborców z osobistej kwalifikacyi obradował wczoraj od godziny 6 wieczorem prawie do północy i ułożył swoją listę. Listy wszystkich 3 komitetów rozesłane zostaną wyborcom dziś albo jutro rano. Na żadnej z nich nie ma nazwiska p. Gołąba.

Od pewnego grona naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo:

„Zbliża się dzień wyborów do Rady miejskiej. Jest to sprawa bardzo ważna, a więc prowadzona być powinna w sposób poważny i prawie uroczysty. Tymczasem podczas każdych wyborów w murach magistratu, w którym porządek powinien być wzorem dla całego miasta głosujący wyborcy, spotkać się muszą z takiemi nieprzyzwoitościami, jakich się nie powinno widzieć nawet w najodleglejszych ulicach przedmieść. Każdy kto w dzień wyborów zbliża się do ratusza, słyszy już zdala głośne wrzaski i krzyki, które na razie każą wnosić, że wewnątrz magistratu toczy się jakaś bójka pijanych opryszków. Każdy z wyborców niosący listę kandydatów do urny, przeciskać się musi przez tłum najętych krzykaczów, z których każdy wrzeszcząc rekomenduje tę listę kandydatów, za której popieranie dobrze mu zapłacono. Procedura ta jest zupełnie zbyteczną, bo każdy z wyborców niesie już przygotowaną listę z domu. Krzyki te i wrzaski uwłaczają jednak samej sprawie i powadze magistratu, a nadto dają bardzo niepochlebne świadectwo o władzy, która w tak ważnej chwili, ciszy i porządku utrzymać nie potrafi czy nie chce. Upraszamy przeto p. prezydenta, aby zawczasu zechciał zapobiedz tym nieporządkom ubliżającym i jemu i miastu“.

Pogląd na przyszłe zadania rady miejskiej odczytany na zgromadzeniu wyborców z tytułu osobistej kwalifikacyi z 24 bm. znajduje się pod prasą i dziś wieczorem będą mogli wyborcy podjąć go w sekretaryacie kasyna miejskiego.

Na liście tej nie figurują nazwiska dotychczasowych reprezentantów mieszczaństwa, (Michalski i Walichiewicz), którzy spowodowali tak gorączo-namiętny przebieg akcyi wyborczej, ani redaktor Rewakowicz, główny aranżer dotychczasowej akcyi, znajdującej swój wyraz w scenach ratuszowych.

Działalność komitetu, który zadał sobie pracę gruntownego oczyszczenia rady miejskiej z osób nieodpowiednich do godnego reprezentowania stolicy kraju, zasługuje na uznanie.

Do Kanady ma zamiar emigrować kilkudziesięciu włościan z Niebyłowa pod Perechińskiem. Ochotę do emigrowania wzbudziły w nich opowiadania jednego z włościan niebyłowskich, który był w Kanadzie, a obecnie powróciwszy, głosi o niej cuda.

Przeciw grze w loteryę napisał broszurę pewien znakomity pisarz węgierski. Broszura rozeszła się dość licznie między publicznością i autor cieszył się, że się przyczynił do zmniejszenia namiętności do gry w loteryę; lecz któż opisze jego zdziwienie, gdy w kilka tygodni po wyjściu broszury otrzymał list następujący:

„Waszą znakomitą książeczkę przeczytałem z wielkiem zajęciem i składam panu przy tej sposobności podziękę za świetny rezultat, jaki ona u mnie osiągnęła. Liczy ona stron 88, kartek 44, a pojawiła się dnia 27 marca. Te trzy liczby postawiłem na loteryę i przy ostatniem ciągnieniu wygrałem 600 zł. Gdybyto wszyscy rozsądni ludzie pisali tak pożyteczne książki!“

Pożar pałacu w Rzymie. Z Wiecznego miasta piszą:

Do wybitnego grona mieszkających tu cudzoziemek należy hrabina Taida z Małachowskich Rzewuska, wdowa po śp. Leonie, znana w kraju, gdzie dla wysmukłej jej kibici przezwano ją niegdyś udatną grą słów „to-polka“, znana też w Rzymie w sferach klerykalnej arystokracyi, chociaż siostrzeniec nieboszczyka jej małżonka, Don Onorato książę Gaetani, do najliberalniejszej należy i obecnie jest syndykiem Rzymu

Hrabina Taida, głośna z wykształcenia, strojności i dowcipu, nieodłącznego u niej — jak powszechnie wiadomo — od miłości chrześcijańskiej, mieszkała przy placu Hiszpańskim, w pałacyku pod numerem 3, zwanym dawniej „Hotel Serny“, o parę kroków od klasztoru Zmartwychwstańców. Apartament jej był jednym z najświetniejszych z Rzymie i mógł się nazywać muzeum, albowiem umiejętna gospodyni upiększyła go mnóstwem drogocennych sprzętów i zabytków przywiezionych z Podhorzec, a mianowicie zbiorem makat i obić. Mając nadto najlepszego w Rzymie a jednego z najlepszych w Europie kucharza, pani Rzewuska dawała przysłowiowe w Wiecznem mieście obiady, na które po kilka i kilkanaście osób zapraszała — prałatów, dyplomatów i panie „de la haute volée“.

Jeden właśnie z takich obiadów, na którym było dwunastu biesiadników, odbył się wczoraj wieczorem. Goście, wesoło gwarząc, zabawili do godziny pół do dwunastej, tak iż hrabina po północy dopiero udała się na spoczynek. Około godziny drugiej jednak, czując się niedobrze po obiedzie, wstała i nie wołając pokojówki (Ludwiki Lasson), sama zapaliła świecę i wyszła do drugiego pokoju, poczem znowu się położyła i zasnęła

Jak się zdaje, woskowa zapałka nieostrożnie na kobierzec rzucona, czy też świeca w ręku zaspanej gospodyni pośród tylu firanek i kotar wznieciła w okamgnieniu pożar, który wybuchł z niesłychaną gwałtownością. Całe mieszkanie już gorzało, kiedy zdołano uwiadomić o tem straż ogniową, która dopiero w godzinę z razu z jedną tylko niewielką sikawką przybyła.

Przelękniona pani Rzewuska, nagle przebudzona, narzuciwszy tylko futro na koszulę, uratowaną została przez pokojówkę, kamerdynera i lokaja. Dano znać księciu Gaetaniemu, który zaprządz kazawszy, niebawem po ciotkę przyleciał. Tymczasem ogień, ogarnąwszy całe mieszkanie hrabiny Taidy, przeniósł się z błyskawiczną szybkością na drugie piętro, gdzie mieszkał bogaty malarz Ermanno Corradi, właściciel wspaniałego zbioru malowideł sławnych mistrzów i pamiątek historycznych, a stamtąd dostał się na trzecie piętro, do mieszkania angielskiego kapitana Moora. — Zanim ślamazarna i niedostateczna rzymska straż ogniowa przybyła, cały pałacyk Serny'ego, należący dziś do „braci szkół chrześcijańskich“, stał już w płomieniach, niby kowalska huta. Sufity padały, przepalone belki pękały, posadzki załamywały się z łoskotem, ogień buchał wszystkiemi oknami, aż wkońcu dach się zapadł, a z tego rozżarzonego piekła strzelił ku obłokom przy świetle cudnego włoskiego miesiąca słup iskier i dymu.

Taida hrabina Rzewuska z przepysznego swego mieszkania, z artystycznych mebli, kobierców, podhoreckich makat, sreber, pamiątek, klejnotów i papierów nic uratować nie zdołała.

Cały Rzym mówi o tym pożarze i spieszy oglądać dymiące zgliszcza

Z Trembowli otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Boże chroń mnie od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę — mimowoli przyszło mi na myśl gdy czytałem korespondencyę z Trembowli pt.: „Zmiana na lepsze“ umieszczoną dnia 20 b. m w *Kuryerze lwowskim.*

Milczeniem pominąć oszczerczy paszkwil jest rzeczą najroztropniejszą i pierwszy zastosowałbym się do tego, gdyby nie inna, nie mniej słuszna zasada, która mówi, że: *„qui tacet, consentire videtur“* i gdyby korespondent ów poprzestał był na jednej osobie, a nie obryzgiwał jadem gadzinowego języka tutejszego duchowieństwa łacińskiego, starając się przedstawić je jako czynnik wrogi społeczeństwu, pracujący rozmyślnie w kierunku ujemnym.

Będąc lat 17 z górą w Trembowli znam niezawodnie stosunki miejscowe o wiele lepiej od korespondenta, który widocznie nie miał jeszcze czasu a prawdopodobnie i dobrej woli obznajomić się ze wszystkimi i ze wszystkiem. To też cały artykuł jego od początku aż do końca jest tendencyjnie zmyślonem kłamstwem, którego celu trudno pojąć, chyba że korespondent wytknął sobie za zadanie podkopywać powagę łacińskiego duchowieństwa.

W interesie zatem prawdy muszę stanowczo zaprzeczyć, jakoby od lat kilkudziesięciu zaniedbano w Trembowli zwyczaju uczestniczenia w uroczystości jordańskiej, bo sam, będąc kapłanem, brałem niejednokrotnie udział w uroczystej procesyi, a to ile razy byłem proszony, (nieproszony nie narzucałem się), chyba, że święto Jordanu wypadło w dzień niedzielny, jak n. p. w roku minionym. Twierdzenie zaś, że korespondent pamięta czasy, kiedy z ambony rzucano się na obrządek gr. kat. (co zdradza, że w kościele nigdy nie bywa) i że przed procesyą ruską zamykano bramy, jest tak bez zelżem kłamstwem, że nawet odprawy nie potrzebuje. Miało to bowiem być podczas misyi, kiedy usilnem staraniem duchowieństwa jest właśnie zachęcać wszystkich do jak najliczniejszego współudziału, nie zaś zamykać przed nimi bram.

Słuszność jednak nakazuje podnieść i dobrą stronę samozwańczego obrońcy poniewieranego rzekomo obrządku gr. kat Oczerniwszy bowiem i poniżywszy duchowieństwo łacińskie, widocznie niepokojony wyrzutami sumienia, stara się równocześnie zrehabilitować je uznając wspaniałomyślnie, że „przecież łaska boża nieopuszcza nawet takich zapamiętalców“, skoro „święty jej promień oświecił ich“ i skłonił w tym roku do naprawienia zgorszenia. Wdzięczni jesteśmy bardzo szanownemu korespondentowi za to uznanie, a w zamian życzymy i jemu, by łaska boża raczyła i jego kiedyś oświecić o tyle przynajmniej, aby poznał, że czerniąc kapłanów i podkopując ich powagę pracuje się w kierunku szkodliwym, tak dla kościoła katolickiego, którego korespondent jest synem, jak i dla Ojczyzny, której się mieni obywatelem — a jeśli już koniecznie chce kalać gniazdo swoje i kłamstwem karmić łatwowiernych, to niech by przynajmniej miał odwagę podpisać się i z otwartą wystąpić przyłbicą.

W końcu do natchnionych słów samorodnego kaznodziei z Trembowli „nam potrzeba ofiary serc, ofiary pychy i zapamiętałości“ (czemu przyklasnąć należy) dodam tylko „i ofiary język“, o którym korespondent wiedzieć powinien, co pisze św. Jakób apostoł, że „małyć wprawdzie członek jest“ a przecież „powszechność nieprawości“ „złe niespokojne pełne jadu śmiertelnego“. *Ks. Józef Piaskiewicz.*

Z Grzymałowa piszą nam: Dnia 23 b. m. odbył się w miasteczku naszem wieczorek pożegnalny z okazyi nominacy p. Józefa Horitzy adjunktem sądowym do Nowego sioła. Krótkiem wprawdzie, bo niespełna trzyletnim pobytem w miasteczku naszem,

zaskarbił sobie p. Horitza serca wszystkich tak u nas, jak i w okolicy, bo jest on sędzią prawym, dobrym i sprawiedliwym. Dla tego też przy pożegnaniu serdeczne toasty na cześć jego i zaproszonego z Tarnopola na tę biesiadę zacnego ojca jego sypały się jak z rogu obfitości, a każdy z biesiadników ściskając dłoń obu, dawał wyraz swej serdeczności i sympatyi.

W osobie p. Horitzy tracimy także naczelnika tutejszej ochotniczej straży ogniowej, który dla jej dobra i rozwoju wielkie zasługi położył, dlatego także straż tutejsza żegnała go uroczyście pod komendą zastępcy naczelnika p. Amana w dniu 24 b. m. po południu defiladą z rekwizytami przy odgłosie muzyki tutejszej.

P. Horitza dziękując za taką niespodziankę przemówił w gorących słowach do swych strażaków, a słowa swe kończył zachętą: by wiecznie tej chlubnej instytucyi służąc ratowali swoje i swych bliźnich mienie.

Przekonani jesteśmy, że i na nowej posadzie zaskarbi sobie p. Horitza również sympatyę wszystkich, czego mu też z serca szczerego życzymy.

Katastrofa. W miasteczku Wyszkach, w pobliżu Dynaburga. w gub. witebskiej, wydarzyła się przed kilkoma dniami straszna katastrofa. W miejscowym kościele katolickim runęły w czasie nabożeństwa chóry, przygniatając modlących się, zabijając i kalecząc. Było to właśnie w dzień Nowego Roku, st. st., t. j. 13 b. m. Dzień był prześliczny, pogodny. O godzinie 9 z rana począł się już kościół zapełniać pobożnymi, których liczba co chwila wzrastała. Spóźniający się, chcąc widzieć cośkolwiek u wielkiego ołtarza, poczęli się wdrapywać na stare, na wpół już zrujnowane chóry. Organista miejscowy, począł powstrzymywać nieopatrznych, jakby przeczuwając katastrofę. Nie skutkowało to jednak.

— A kiedy ztąd nic nie widać — tłumaczyło się wielu — na chórach jest daleko lepiej.

I poszli wszyscy. Nabożeństwo miało się już ku końcowi, gdy naraz dał się słyszeć w kościele trzask, a następnie krzyki na galeryi:

— Pali się, uciekajcie! — krzyknięto na dole.

W kościele zrobił się ogromny popłoch.

Po chwili dał się słyszeć straszny łomot i cała galerya, wraz z będącymi na niej ludźmi, organami i różnemi sprzętami, runęła na tłoczące się na dole tłumy, które jedynie niebezpieczeństwo tylko w pożarze dla siebie widziały.

I ci, co spadli z chórów z 5 sążniowej wysokości, i ci, co zostali zawaleni gruzami galeryi na nich upadającej, utworzyli jedną okropną, olbrzymią masę. Kilka godzin upłynęło, zanim uprzątnięto szczątki galeryi i wydobyto nieszczęśliwe ofiary. A było tych ofiar około siedmdziesięciu! Cztery osoby poniosły śmierć na miejscu. Sześćdziesiąt kilka zostało straszliwie pokaleczonych i poranionych. Ze dwadzieścia osób otrzymało nieszkodliwe tylko obrażenia. W liczbie zabitych byli między innymi: obywatel ziemski pow. dynaburskiego, p. Jan Harasimowicz, oraz urzędnik kolei warszawsko-petersburskiej, Stanisław Mędrzecki. Nazwiska dwóch innych osób zabitych dotychczas nie wiadome. Co się tyczy pokaleczonych, to trzy osoby tegoż dnia jeszcze zmarły w okropnych męczarniach, mianowicie czeladnik szewski Jakubowicz, oraz dwie kobiety, mieszkanki Dynaburga.

Kto jest winowajcą? Winowajcy właściwie tym razem nie ma, chyba są nimi ci wszyscy, którzy pomimo napomnień organisty, zapełnili zbutwiałą galeryę. Katastrofa jak gdyby była przewidywaną, gdyż przed świętami ustawiono w kościele słupki, na których wsparto galeryę. Ciężar jednak okazał się za duży, słupy nie wytrzymały i nastąpiła katastrofa. Śledztwo w toku.

Jenerał Bosak. Miasto Dijon we Francyi święcić będzie w tych dniach nadzwyczaj uroczyście pamięć jenerała Bosaka, który w roku 1870 jako komendant brygady francuskiej zginął pod Dijon w bitwie z Prusakami. Jenerał Bosak, a właściwie hrabia Hauke, gdyż takie było jego prawdziwe nazwisko, był blizkim kuzynem matki księcia Aleksandra bułgarskiego, która była z domu hrabianką Hauke i w Warszawie wyszła za księcia Aleksandra heskiego, ojca dzisiejszego hr. Hartenau. W 26 roku życia był już pułkownikiem huzarów, a po upadku powstania 1863 roku, w którem dosłużył się stopnia jeneralskiego w szeregach polskich, emigrował do Francyi i tam wziął udział w wojnie z Niemcami w roku 1870. Pod Dijon przeszyła go kula nieprzyjacielska i Bosak zginął na miejscu. Jako młodzieniec jeszcze brał on udział w walkach z dzikimi plemionami Kaukazu i wtedy za niesłychane męztwo otrzymał od W. księcia Michała kosztowną szablę w upominku. Tę szablę zabrał pod Dijon ten sam żołnierz pruski, który zabił Bosaka. Co się z nią dalej stało, nie wiadomo.

Zajmującym szczegółem w uroczystości urządzonej przez Francuzów w Dijon jest to, że chcą oni zrobić z niej manifestacyę franko-rosyjską na tej podstawie, że Bosak służył w młodości w wojsku rosyjskiem. Widać, że Francuzi tak samo znają historyę jak i geografię, gdyż powinniby wiedzieć, że Bosak był właśnie wrogiem tej Rosyi, której oni na każdym kroku starają się okazać swe sympatye.

Obudzenie. Owego młodzieńca, którego zahypnotyzowano w Le Bourget, a którego sam hypnotyzer obudzić nie mógł, obudził nareszcie pewien lekarz silnemi wdmuchiwaniami powietrza do ust i nosa. Młodzieniec ten spał przez 96 godzin. Stan jego zdrowia budzi niepokój. Młodzieniec ledwo może się utrzymać na nogach i ma takie uczucie, jak gdyby głowa jego była wewnątrz próżną.

Wielką gomółkę sera zrobiono w Nowym Jorku z 30 000 litrów mleka. Waży ona 4000 funtów.

Kradzież. W Rosochaczu, w powiecie czortkowskim, skradziono pieniądze gminne w kwocie 250 złr., pomiędzy któremi znajdowały się także kwoty ściągnięte za podatki rządowe. Rzeczona kwota znajdowała się w przechowaniu w cerkwi miejscowej w skarbonie bractwa cerkiewnego. Podejrzanego o tę kradzież brata miejscowego diaka aresztowano.

Samobójstwo. Wczoraj po południu na otwartem polu za rogatką Żółkiewską znaleziono zwłoki mężczyzny w wieku lat 30, który, jak skonstatował dr. Wiktor, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Samobójstwo popełnionem zostało zapewne jeszcze w niedzielę, gdyż zwłoki były zupełnie zmarznięte. Natychmiast zarządzono zbadanie tożsamości osoby i okazało się, iż samobójca był nauczycielem w Grzybowicach. Przed kilku miesiącami zasądzony został on na trzy miesiące więzienia za pobicie dziecka w szkole. Onegdaj po odsiedzeniu kary wyszedłszy z aresztu, odebrał sobie życie. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: pp.: Daniel Kisiel c. k. weterynarz pow. w Brzesku, Jan Bestecki sekretarz miejski w Mikulińcach, Franciszek Kosiński emerytowany ck. adjunkt sądowy we Lwowie, Bronisława Łuczko żona aptekarza w Staremmieście.

Krwawy dramat miłosny rozegrał się w tych dniach w Berlinie. Asystent laboratoryum chemicznego w uniwersytecie berlińskim dr. Jan Biedermann, liczący lat 42, zastrzelił w zeszły poniedziałek kochankę swą 17-letnią Małgorzatę Meyerównę, córkę maszynisty w teatrze dworskim, a następnie wystrzałem z rewolweru sam sobie odebrał życie. Z Meyerówną poznał się był Biedermann przed kilku miesiącami, oboje pokochali się nawzajem i postanowili się pobrać. Biedermann oświadczył się o rękę swej ukochanej Grettchen jej rodzicom. Ojciec Małgorzaty na małżeństwo zezwolił, pod warunkiem jednak, że dr. Biedermann w intercyzie ślubnej zapisze swej przyszłej 30.000 marek. Biedermann prosił o 5 dni namysłu. W poniedziałek właśnie termin ten upłynął. Wieczorem tego dnia około godziny 7 Meyerówna wyszła z domu oświadczając rodzicom, że niebawem wróci i poszła do mieszkania dr. Biedermanna. Koło ósmej godziny padły w mieszkaniu doktora dwa strzały. Gdy drzwi do mieszkania wyważono i zaalarmowana strzałami służba wpadła do pokoju — straszny uderzył ją widok. Na posadzce, tuż obok kanapy, leżał ciepły jeszcze trup dziewczyny — na kanapie zaś leżał Biedermann również nieżywy. Co spowodowało Biedermanna do tego zabójstwa i samobójstwa, nie wiadomo, zdaje się jednak, że matka jego i dwaj starsi bracia, byli temu małżeństwu przeciwni, uważając je za mezalians. Biedermann był zaręczony już z córką jednego bogatego berlińskiego przemysłowca, ale poznawszy Meyerównę, chciał z dawną narzeczoną zerwać. W dniu, w którym popełnił samobójstwo, odebrał on zaproszenie na wieczorek do ojca pierwszej swej narzeczonej — i to zdaje się przyspieszyło decyzyę jego rozpaczliwego kroku.

Emigracya żydowska. W Berlinie odbył się niedawno zjazd przedstawicieli żydowskich komitetów emigracyjnych. Wzięło w nim udział przeszło siedmdziesięciu delegatów z całej Europy i z północnej Ameryki.

Posiedzenie zjazdu otworzył prezes niemieckiego komitetu centralnego Meyer, poczem przystąpiono do zdania sprawy z działalności komitetów w ostatnich kilku miesiącach.

W sprawozdaniu tem skonstatowano, że akcyę emigracyjną osłabia bardzo ta okoliczność, że właśnie główni jej matadorowie różnią się między sobą w zapatrywaniach na emigracyę. Jedni bowiem pragną, żeby ona przybrała jak najszersze rozmiary, a drudzy chcą ograniczyć ją na tych tylko żydów, którzy muszą opuścić dotychczasowe swoje siedziby. Prezes Meyer powiedział, że komitety niemieckie występują niejako w roli „współpracowników“ barona Hirscha, i podniół, że emigracyi nie można kierować wyłącznie do Argentyny; należy zawczasu rozejrzeć się i wybrać kraje zdatne do kolonizacyi żydowskiej.

Następnie delegat Goldberger zdał sprawę z dotychczasowego ruchu emigracyjnego. Ruch ten kierował się głównie na Bremę, Hamburg i Szczecin. Od początku lipca do 15 października r. z. wyjechało 35.035 żydów, z których 10.000 najuboższych osób zaopatrzono w pieniądze, żywność i ubranie. W końcu sierpnia otrzymano od br. Hirscha zawiadomienie, że można śmiało wyprawiać do Argentyny po trzechset emigrantów tygodniowo, z tem jedynie zastrzeżeniem, żeby wybierano ludzi zdatnych do kolonizacyi rolnej. Takich następnie w Bremie lub w Hamburgu zaopatrywano w bezpłatne bilety jazdy na okręcie do Buenos Ayres.

Niemiecki komitet centralny, nie mogąc skierować do Argentyny całej masy wychodźców, zaczął ich wysyłać z własnej inicyatywy do Brazylii, a to na podstawie otrzymanych stamtąd zapewnień, że rząd tamtejszy sprzyja osadnikom żydowskim. W tym celu nawet wysłał komitet specyalnego delegata Boksera do Rio de Janeiro dla rozpatrzenia się w sytuacyi na miejscu. Ponieważ wielka część emigrantów kierowała się instynktownie do Ameryki północnej, przeto komitet zawiązał także stosunki z nowojorskiem Towarzystwem opieki nad emigrantami żydowskimi.

Adwokat Breslauer omawiał sprawę komitetów emigracyjnych. Główne komitety takie istnieją w Królewcu, Ejdkunach, Kłajpedzie, Tylży, Wystruciu, Mysłowicach, Lublinie, Katowicach i Raciborzu. Gatunkowanie wychodźców odbywa się w ten sposób, że na kolonistów do Argentyny wybiera się najzdrowszych, w sile wieku i mających nie więcej jak pięcioro dzieci. Dziewcząt oraz mężatek samych nie przyjmuje się, równie jak mężczyzn, którzy rodziny swoje w kraju pozostawili. Żydów galicyjskich i rumuńskich komitety rzeczone wcale nie przyjmują.

Potem niejaki p. Landau zdawał sprawę ze stanu funduszów emigracyjnych. W ciągu trzech miesięcy ze 184 miast w Niemczech i 11 miast w innych państwach wpłynęło składek 1,500.640 marek, a wydano z tego 1,013.000 marek; teraz rozporządza komitet samą niespełna pół miliona marek.

Ruch emigracyjny, który w sierpniu wzmógł się był tak dalece, że musiano część wychodźców odsyłać na Amsterdam, osłabł z powodu zimowej pory.

Przez zimę stara się komitet centralny o zebranie jak największych funduszów, gdyż na wiosnę emigracya przybierze prawdopodobnie rozmiary jeszcze szersze niż w roku ubiegłym.

Drewniane świece. Rosyjskie dzienniki donoszą, że pewien peterburgski chemik wynalazł płyn tego rodzaju, iż maczane w nim drewniane patyczki, cienkie jak gruba zapałka, a pół łokcia długie, palą się równo i spokojnie, jak najlepsze stearynowe świece, nie kopcą wcale, nie dają żadnej woni, mają światło dwa razy silniejsze od zwykłej świecy i kosztować będą bajecznie tanio, bo tylko coś około kopiejki. Chemik ten wniósł już podanie o patent i w spółce z kapitalistami ma założyć w Petersburgu fabrykę tych drewnianych świec.

Ilu mamy żydowskich właścicieli dóbr? Jak ostatni spis ludności wykazał, znajduje się w Galicyi 772 231 żydów, czyli 11 procent ogólnej liczby ludności. Taki sam stosunek istnieje pomiędzy właścicielami naszych wiosek, pomiędzy którymi również znajduje się 11·0 prc. żydów. Największa liczba żydowskich właścicieli dóbr znajduje się w powiecie rzeszowskim, gdzie 26 obszarów dworskich znajduje się w posiadaniu żydowskiem. W powiecie samborskim jest żydowskich właścicieli wiosek 24, w sanockim 23, w liskim 22, w jasielskim 21, w złoczowskim 18, w stryjskim 16, w brodzkim, kamioneckim i pilzneńskim 15, w tarnobrzeskim 14, w stanisławowskim, żółkiewskim, podhajeckim, bocheńskim i tarnowskim 13, w sanockim, lwowskim i zbaraskim 12, w ropczyckim i przemyślańskim 11, w mieleckim, niskim, nowosądeckim, kołomyjskim i dobromilskim 10. Ani jednego właściciela żyda nie ma w zniemczonym powiecie żywieckim, dalej w górskich okolicach powiatu kossowskiego. Po jednym, dwóch lub trzech wioskowych właścicieli żydów mają powiaty: bobrecki, grybowski, myślenicki, bielski, mościski i żydaczowski. Liczba żydów właścicieli dóbr w Galicyi jest nader wysoką, zwłaszcza gdy się pomyśli, że żydom dopiero od roku 1867 wolno dobra ziemskie nabywać.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła N. M. Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy 1 złr. od Antoniny Freitag z Mielnicy z podziękowaniem za otrzymane zdrowie i 1 złr. od Bolka z prośbą o chęć i talent do nauki.

Temperatura. Termometr rano — 2, w południe 0° R. Barometr 762°. Spada. Pocieplało znacznie. Padał śnieg.

Zmarli. W Stanisławowie zmarł w 54 roku życia Jan Rożałowski, inspektor szkolny okręgowy. — Leon Szkodziński, nauczyciel, zmarł w Samborze w 38 roku życia. — Jan Michalski kancelista sądu krajowego, zmarł w Czerniowcach w 68 r. życia. — Ks. Hieronim Lewicki, radzca konsystorza, proboszcz w Strychańcach, w powiecie tłomackim, zmarł w 63 roku życia, a 30 kapłaństwa. — Wilhelm Leopolski, artysta-malarz, cieszący się dawniej wielką sławą, a w ostatnich czasach prawie zupełnie zapomniany, zmarł w Wiedniu w 83 roku życia. — Henryk Dupont, jeden z największych rytowników francuskich, zmarł w Paryżu w 91 r. życia. — Antoni Rucki, czeladnik szewski i członek stowarz. „Skała“, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 28. — Franciszka Hostońka z domu Erlich, żona piwowara, zmarła we Lwowie. — Apolinary Tołpaszewski, emerytowany ck. komisarz straży skarbowej, zmarł we Lwowie w 78 roku życia.

Słuszna obawa.

— A, winszuję! Słyszałam, że ci się oświadczył dyrektor teatru.

— A tak. Bardzo rozsądny człowiek. Nie bawił się ze mną w młodzika, ale wprost mi powiedział: „Pani! nie jesteś moją pierwszą miłością, ale zaręczam, że będziesz ostatnią“...

— O, biedne dziecko!

— Dla czego?

— Rozumie się. Cóż to, nie wiesz, że u każdego dyrektora teatru po „ostatniem“ następuje „stanowczo ostatnie“, a potem jeszcze „nieodwołalnie ostatnie“?..

Teatr. Dziś we wtorek (26 b. m.) o godzinie siódmej wieczorem: „Halka“, opera w 4 aktach Stan. Moniuszki. W roli Jadka debiutować będzie śpiewak scen niemieckich p. Zaborski. Występ gościnny p. Juliana Jeromina, artysty opery włoskiej. Jutro we środę po raz drugi: „Dwie Eleonory“, komedya w 4 aktach Pawła Lindana.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** p. Tadeusza Pollaka odbył się w piątek w sali domu narodnego i cieszył się znacznem powodzeniem. Publiczność licznie zebrana przyjmowała ciepło koncertanta, który bądź co bądź na to zasługiwał. Wykonanie każdego punktu, niewielkiego wprawdzie, programu — mogło zadowolić wszystkich. Grę p. Pollaka cechuje równość, miękkość i bardzo znaczna biegłość skal. — pasaże świetne, a nie pozbawione wyrazistości, polotowanie wprawdzie nieco trudne, jednakże (Rigodon Rafla) wolne od nerwowości wywołującej na fortepianie ostry, szklanny ton.

Wnioskując z produkcyi piątkowej, polem do popisu i wywołania wielkiego efektu są dlań utwory mniejsze, nie wymagające skoncentrowania siły duchowej w kierunku zaznaczenia jakiejś głębszej idei, przeprowadzenia jej, z modyfikacyami, przez wszystkie stopnie rozwoju, — plastycznego wysunięcia rzeczy ważniejszych na plan pierwszy, możnaby rzec przedstawienia perspektywy duchowej utworu. Tego rodzaju rzeczy przystępne wykonuje on bardzo dobrze, lecz, jak na teraz, nie zdołał rozegrać słuchacza sonatą Bethovenowską, i oddać jej ze zrozumieniem, a i tarantellę Liszta, dzieło o większym planie, odegrał wprawdzie z niemałą siłą, lecz bez wyzyskania kontrastów. Słuszniejby było, w razie gdy grze artysty zbywa na sile wymaganej, — albo wybrać coś odpowiedniejszego, albo też siłę, jaką się rozporządza, zrazu miarkować, by jej mieć jeszcze znaczny zasób na momenta decydujące. — Z tem wszystkiem ogólne wrażenie koncertu było bardzo korzystne, co raz jeszcze podnieść należy; koncertanta darzono aplauzem sowicie i zmuszano do grania nad program niezliczoną ilość razy.

Mieczysław Sołtys.

* **„Misyj katolickich“** zeszyt 1, rocznik jedenasty zawiera: Słowo wstępne, Listy z Ceylonu x prałata W. Zaleskiego. Zangebar angielski: I. Podział polityczny wschodniej Afryki, II. Z Zanzibaru do Lamu, III. Wito-Swahilisi. Bunty indyjskie w Ameryce północnej i ich przyczyny. Trędowaci w Mangalorze. Dalej zeszyt ten ozdobiony jest następującemi rycinami: Lecrumina wypija orzech kokosowy. Dom i ogródek w Kandy ks. Zaleskiego. Wielki obiad u ks. Zaleskiego. Niemiłe spotkanie w Lamu. Obóz dzikich Indyan w terytoryum indyjskiem.

Rozmaitości.

— **Nieszczęśliwy Romeo**. W tych dniach sąd przysięgłych w Neapolu ogłosił wyrok w sprawie, która przez czas dłuższy zajmowała żywo całe Włochy południowe, jako wcale niezły przyczynek do poznania obyczajów sycylijskich.

Sprawa przedstawia się jak następuje:

Dwudziestopięcioletni Leone, porucznik 10 pułku artyleryi, stojącego załogą w Palermo, ujrzał kiedyś w parlatoryum pensyonatu Wiktora Emanuela młodziutką Katarzynę Notarbartolo de Villarosa, dziewczę, należące do jednej z najznakomitszych rodzin Sycylii. Katarzyna była piękną, jak marzenie, oficer tedy rozgorzał ku niej miłością wielką. Znajomość zawiązała się wkrótce, ale bliższe stosunki zaczęły napotykać poważne przeszkody. Nic dziwnego: on był tylko ubogim porucznikiem, ona baronówną sycylijską z posagiem milionowym, a baronowie sycylijscy, to książęta niemal udzielni w kraju, gdzie feodalizm przetrwał do dziś dnia, po zjednoczeniu włoskiem.

Pewnego pięknego poranku porucznika Leone znaleziono z przestrzeloną piersią tuż pod bramą domu dumnych Notarbartolów de Villarosa. Czyżby z miłości zawiedzionej odebrał sobie życie niefortunny Romeo sycylijski? Nie, bo jego Julietta, piękna Katarzyna, sprzyjała mu stale. A więc wciągnięto go w zasadzkę i zamordowano? Na potwierdzenie ostatniego pytania było poszlak nie mało.

Uwięziono rodzinę Notarbartolów, oraz Calogerę Tiarirello, starą Katarzyny służącę. Akt oskarżenia winnym morderstwa czynił Franciszka Notarbartolo, brata Katarzyny, który uważany był w Palermo za szefa stowarzyszenia „Mafia“, identycznej, co do celów z neapolitańską Camorra. Przez długi czas niepodobna było schwytać oskarżonego. Żandarmerya bowiem włoska, otoczona przez szpiegów Mafii, przez dwa lata poszukiwała go daremnie, dopiero w listopadzie roku zeszłego schwytano barona i osadzono w więzieniu neapolitańskiem, w Palermo bowiem nie było możności ustrzedz więźnia należycie.

Sprawa ciągnęła się długo. Sąd zjeżdżał do Palermo, na miejsce wypadku, całą armię świadków przesłuchano. Najznakomitsi adwokaci włoscy bronili oskarżonych, którzy zapierali się uparcie udziału w morderstwie.

— Nie znałem wcale porucznika Leone — bronił się jeden z Notarbartolów — gdy pewnego razu otrzymałem list następujący: „Wysłuchaj mnie pan, błagam. Kocham Katarzynę. Dajcie mi ją. Odmową złamiecie mi życie“. List nosił na sobie podpis „Leone“. Pokazałem pismo matce i rzekłem: „To waryat, małżeństwo jest niemożliwe!“ Widziałem się potem z porucznikiem, któremu starałem się wyperswadować myśl szaloną. Rozstaliśmy się jak przyjaciele. W kilka dni potem w czasie obiadu usłyszeliśmy wystrzał przed bramą. To Leone odebrał sobie życie.

— Ale lekarze sądzą inaczej. Obdukcya sądowa wyrodziła mniemanie, iż porucznik padł ofiarą morderstwa.

— Bynajmniej. Strzelił sobie sam prosto w serce, tak jak zbankrutowani bankierzy roztrzaskują sobie czaszki. Samobójcy celują zawsze w miejsce najbardziej bólem dotknięte. Leone miał strapienia serdeczne, to też wystrzałem w serce odebrał sobie życie — brzmiała odpowiedź.

Wzruszające były zeznania ojca porucznika.

— Gdym się dowiedział, iż syn mój zakochał się w baronównie Villarosa, powiedziałem sobie: „Dziecię moje zgubione!“ Już poprzednio bracia Katarzyny, którzy marzyli dla niej o partyach książęcych, ranili śmiertelnie śmiałków, jacy poważyli się podnieść na nią oczy. Tak zginął niejaki Boccardo, tak zginął Coppola.

— Tak jest zabiłem Coppolę, bo zalecał się do siostry mej Maryi, a później zwrócił się do Katarzyny. Biedna Marya dostała obłędu z miłości.

Zeznania świadków potwierdziły domniemania prokuratora. Młody Leone nie myślał nigdy o samobójstwie, gdyż otrzymał od Katarzyny zapewnienie, iż nie wyjdzie za nikogo, prócz niego. Gdy ostatnim razem wyjeżdżał do Palermo, koledzy pułkowi mówili: „Nie narażaj się, nie jedź na Sycylię! Zabiją cię!“ „Niech mnie zabiją — odpowiedział Leone — bez widoku Katarzyny żyć nie mogę“.

Pojechał i śmierć znalazł pod oknami ukochanej.

Sąd skazał Franciszka Notarbartolo na pięć lat więzienia za morderstwo Leona, dokonane w kłótni.

— **Przytomność umysłu**. W dniu rozwiązania parlamentu rumuńskiego takie mrowie publiczności i pchało się na galerye sali posiedzeń, iż niebawem zabrakło miejsc. Później przybywający musieli odchodzić z niczem. Owa okoliczność okropnie rozgniewała jakiegoś tłuściocha, który przybył do bram parlamentu wynajętym powozem. Żal, iż wydał napróżno trzy franki, napełnił go taką energią, że bez namysłu ruszył na schody, wszedł do loży królewskiej i rozsiadł się tam tuż przy balustradzie. Spostrzegłszy to kwestor parlamentu, zjawił się w loży i prosił tłuściocha o natychmiastowe usunięcie się. Lecz tłuścioch tonem najpoważniejszym odparł: „Znajduję się tutaj na rozkaz pańskiego króla; jestem posłem patagońskim“ — „Pardon, pardon, monsieur“ — odparł pospiesznie kwestor z nizkim ukłonem, bojąc się wywołać jakikolwiek zatarg dyplomatyczny z Patagonią. Czcigodny „poseł“ zaś przesiedział aż do końca obrad na najlepszem miejscu w całym parlamencie.

Telegramy „Przeglądu“

Monachium 26 stycznia. Księżna Ludwika, żona bawarskiego księcia Maksymiljana, a matka cesarzowej austryackiej, jest bardzo chora. Z influency wywiązało się u niej zapalenie płuc.

Wiedeń 26 stycznia. Arcyksiążę Ludwik Wiktor odjechał do Monachium. Przed odjazdem odwiedził go Cesarz.

Monachium 26 stycznia. *Księżna Maksymilianowa, matka cesarzowej austryackiej, umarła dziś o godz. 3¾ rano.*

Rzym 26 stycznia. Papież udzielił wczoraj audyencyi wielu kardynałom, między innymi Rampolli, z którym długo rozmawiał.

Berlin 26 stycznia. W sejmie pruskim toczyła się wczoraj dalej debata nad ustawą szkolną. Minister oświaty wyraził radość swą z tego, iż ustawa doznała tak sympatycznego przyjęcia. W toku obrad komisyjnych wyszły wprawdzie na jaw pewne niezasadnicze różnice zdań, te jednak dadzą się wyrównać. W ustawie tej idzie o utrzymanie państwa, a religia musi pozostać w szkołach.

Sofia 26 stycznia. Stan zdrowia Stambułowa jest zadawalniający. W nocy z soboty na niedzielę miał on lekką gorączkę, spał jednak dobrze. Wczoraj nie miał wcale gorączki i miał dobry apetyt. Kula tkwi w łydce i dotychczas nie udało się jej jeszcze wyjąć. Z polecenia księcia Ferdynanda telegrafowano wczoraj do Wiednia po dra Billrotha, aby przybył do Sofii i wyjął kulę choremu. — Dziś spodziewają się przybycia Billrotha.

Wiedeń 26 stycznia. (pryw) Dr. Billroth nie może w żaden sposób oddalić się z Wiednia, i dla tego wysłał swego assystenta dra Eiselsberga do Sofii, aby wyjął kulę Stambułowowi.

Wiedeń 18 stycznia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 23 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 421,561 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 15 stycznia b. r. o 10,572 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246 364.000, zwiększył się przeto o 77.000. — Portfel zawierał 154,844 000, zmniejszył się przeto o 14 371.000. Lombard zawierał 26,693.000, przeto zmniejszył się o 2,028.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 37,235.000, zwiększyła się przeto o 12,466.000.

Berlin 26 stycznia. Wczoraj dał cesarz Wilhelm obiad na cześć królestwa wirtemberskich. Obaj monarchowie wznieśli serdeczne toasty.

Nordd. Allg. Ztg. donosi, że wielki książę Alexy w powrocie swoim z Londynu do Petersburga zatrzyma się jutro w Berlinie, aby złożyć wizytę cesarzowi.

Parlament przyjął traktat handlowy zawarty z Szwajcaryą, tudzież wniosek, aby wszelkie spory wynikające z tego traktatu załatwiał sąd polubowny.

Wiedeń 26 stycznia. Obie Izby Rady państwa upoważniły swych prezydentów do wyrażenia Cesarzowi w imieniu Izb kondolencyi z powodu śmierci księżnej bawarskiej Ludwiki.

Wiedeń 26 stycznia. Posiedzenie izby posłów. Izba załatwiła przychylnie petycye ludności w Vorarlbergu trudniącej się wyrobem haftów.

P. Hompesch domagał się także prędkiego załatwienia petycyj wniesionych przez dotkniętych biedą mieszkańców Galicyi.

Nowy York 26 stycznia. Doniesienie „Biura Reutera“. Rząd chilijski uczynił zadość żądaniu rządu Stanów Zjednoczonych i zaproponował aby całą sprawę zatargu przedłożono do rozstrzygnięcia najwyższemu trybunałowi Stanów Zjednoczonych.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 stycznia 1892

HOTEL FRANCUSKI: B. Skibniewski z Balic. M. Kahn z Stuttgardu. S. Wasservogel z Wiednia. R. Sević z Wiednia. J. Schmid z Wiednia. M. Baczyńska z Wojniłowa. J. Gnoiński z Cieszanowa. O. Netušil z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA: A. Warteresiewicz i E. Adamska z Stanisławowa. M. Komarnicka z Jarosławia. O. Schnell z Firlejówki. R. Tchórznicki z Wiednia. Z. Pnuczyński z Skrzydlnej.

Nadesłane.

Z Brzeżan piszą nam: W dalszym ciągu ofiarowali na wentę gospodarską:

Turska głowę cukru i półmisek paluszków do herbaty, Turski 50 par kiełbasek i przekąski do śniadania, Dobrzańska 2 funty kawy, Kurz cukier i cykorya, Karwowska popielniczkę i 2 mydełka, Rosenstock bombonierkę i perfumy, Buczek pulares, fajkę, Spitzer 2 kubki szklane, Skibiccy podstawkę na bižuterye, lusterko, łyżwy, słoik konfitur, podstawkę pod zegarek, talerzyk, Gartlerowa 2 talerze dekoracyjne, 6 popielniczek, 100 papierosów, 2 stambułki, fez, kartonik na bilety, szklanka kryształowa i kubek, Skólscy miednica, dzban, figurkę Matki Boskiej, pudełko papierosów, Wyżykowski solniczka i dzban szklany, Lieber 2 puszki zielone szklane, Trusiewiczowa 2 kury, Finkielstein piernik, Padlewscy puharek, podstawkę na cygara i podstawkę na zapałki, Flachowe, koszyczek na bilety, 4 słoiki kompotów, i tort, Grzegorczykowa podstawę z dzbanem i 6-ma szklankami, herbatę i cukier, Paszczyńska obraz, Czyrowska cukierniczkę, Schätzlowa zegarek, koszyczek, pasek, kandelaber, czekoladę, cukier i 4 flaszki porteru, Brawecka, dzbanek, beczułkę, maselniczkę, podstawkę, flaszkę soku, Czerwińska 2 biusta i 2 obrazy, Kiesler kałamarz, 2 dzbanki, Teitelbaum pudełko, Fried flakonik, Reichstein 2 lichtarzyki, popielniczkę, Dobrowolska podnóżek, Bazylewska torebkę, Lewicki podstawkę na zapałki i 2 wazoniki, Maressowa 2 filiżanki, tackę, 2 flaszki wódki pakiet orzechów, Rappaport 2 lichtarze szklane, Lewandowska obraz i sucharki, Boniewski 2 lichtarze, latarkę, postument na zegarek i pudełko na zapałki, Cichocki wagon z papierami listowymi i bilety wstępu na wentę. Trampler kasetkę, 2 flaszki wina,

(C. d. n.)

Podziękowanie

Panu Kurkowskiemu składam publiczne podziękowanie za godne uznania wywiązanie się z przyjętych obowiązków w urządzeniu pogrzebu mojemu mężowi śp. Stanisławowi Smoluchowskiemu.

2800 *Helena z Ortyńskich Smoluchowska.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 26 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kred.	306 50	Węg. kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	62 30	Wiedeńskie losy kom	151.50
Kredyty węg.	344·[illegible]5	Akcje tyton.	164 75
Anglobanki	162 25	Gal. obl. indem	104 50
Uniony	239.75	Elbethale	234·—
Ludwiki	211.—	Länderbanki	210·50
Nordbany	[illegible]88 —	Renta zł. węg	108 25
Lombardy	91·50	Bankvereiny	113·50
Losy tureckie	33 80	Renta węg. p.	102·85
Staatsbahny	296 —	Ruble	1·15·75
Czerniowieckie	247·—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·05	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Anny Katarzyny Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Tudno to określić, wyglądał posępnie, ale, co prawda, on i przedtem nie był wcale wesołym. Każdy na jego miejscu wściekałby się ze złości. Żal mi było tego biednego człowieka; a co numerowa, to płakała na dobre... zapewne z żalu, że ominie ją hojny datek.

— Istotnie, romantyczna historya! — wtrącił pan Gryce z udanym zapałem, następnie dodał spokojniej: — A więc wszyscy byliście w tym numerze?

— Nie, nic nie wiedziałem o zniknięciu oblubienicy, dopóki nie zszedł doktor Molesworth. Zapłacił mi za numer i oświadczył, że ślub się nie odbędzie, gdyż panna młoda odłożyła go do przyjazdu jakichś krewnych.

— Ah! — rzekł pan Gryce.

— Dobrze powiedziane, nieprawdaż? — podchwycił szwajcar — lecz doktor nie jest w gruncie tak naiwnym. Wiedział dobrze, że uciekła, lecz trzeba mu przyznać, że umie zachować zimną krew. Słowa jego były obojętne, ale za to z oczu tryskały ognie.

— Wyobrażam to sobie — przerwał pan Gryce, wpatrując się w płomień gazowy.

— Nic wyglądał jednak tragicznie — ciągnął dalej szwajcar — nawet w chwili, gdy spalił otrzymany list, przy tym oto płomieniu.

— Ah! więc go spalił?

— Do ostatniej literki.

— A potem odjechał?

— Natychmiast.

— Nie ma co mówić, ciekawy to wieczór — szepnął do siebie pan Gryce i zatrzymawszy się jeszcze przez chwilkę w sieni, wyszedł na ulicę, udał się do najbliższej apteki i poprosił o księgę z adresami doktorów.

— Nie mogę spać i czemuż nie miałbym się zabawić? — myślał sobie po chwili, znalazłszy się na ulicy, i skierował się na zachód.

Podobne przygody nie zdarzają się codzień, a skoro się przytrafią, należy z nich korzystać, zwłaszcza, gdy się jest agentem policyjnym.

Pan Gryce, po pewnym czasie, stanął przed czteropiętrową kamienicą, na której przybita była tabliczka z nazwiskiem doktora i zadzwonił.

Otworzyła mu drzwi jakaś kobieta lat średnich.

— Czy jest doktor? — zapytał.

— Wróci dopiero jutro rano — odparła.

— Mój Boże! a ja jestem tak chory — szepnął agent, przybierając postać człowieka w najwyższym stopniu osłabionego. Od pierwszego rzutu oka poznał: z kim ma do czynienia.

— Pan! — zawołała.

— A nadto przybywam z tak daleka! — mówił dalej. — Pewien byłem, że zobaczę się z doktorem jeszcze dziś wieczór. Wiem, że wkrótce ma odbyć się jego ślub, ale...

— Jego ślub! — w wykrzykniku tym brzmiało zdziwienie i niedowierzanie. — Ślub doktora Molesworth! Ależ to niepodobna! Pan się chyba mylisz.

— Oh! nie — twierdził agent — wiem od jego dobrego znajomego. Doktor Molesworth żeni się, ale sądziłem, że go jeszcze zastanę. Jaka to szkoda! Jak tylko złapią mnie te bóle, nic mi tak nie pomaga, jak opium, a nie chcą mi go dać bez recepty lekarskiej. No nie ma rady, trzeba iść.

Lecz ciekawość, niemniej jak i współczucie poczciwej kobieciny, zostały wprowadzone w grę, aby zatrzymała go u drzwi i prosiła do bawialni, aby się ogrzał przy kominku.

— Nie kładę się jeszcze spać — tłómaczyła — bo kilku z moich panów nie powróciło, a nie daję nikomu klucza, tylko jednemu doktorowi. Muszę na nich czekać sama, albo wyręczyć się którą z moich służących, lecz, że one ciężko się spracują przez dzień cały, więc wolę ulżyć im trudu. Muszę jednak przyznać, że ci panowie są bardzo delikatni. Nie mam powodu uskarżać się na nich.

Gadatliwa niewiasta była właścicielką prywatnego hotelu tak zwanego *boarding-housu*.

Po krótkiej gawędzie z agentem, nie mogąc już dłużej utrzymać ciekawości swojej na wodzy, zapytała go wręcz, z kim się żeni doktor.

— Co mnie do tego — mówił, przybierając obojętną minę pan Gryce — jestem za stary, aby się zajmować cudzemi sprawami. Wszystkie dziewczęta są dla mnie obojętne, z wyjątkiem jednej — i mówiąc to dobrodusznie, wyjął z kieszeni jakąś fotografię i zaczął jej się przyglądać z tkliwym uśmiechem,

— Czy to pańska córka? — spytała kobiecina.

— Nie, moja wnuczka — odparł z pewną dumą.

Interlokutorka jego pochyliła się i spojrzała na fotografię.

— Wielki Boże! — zawołała nagle — ależ to Mildred Farley!

— Mildred Farley — powtórzył. — Nie słyszałem nigdy tego nazwiska. Jest to Joanna Handscombe.

— Pozwól mi się pan przypatrzeć — prosiła.

Pan Gryce, rad wielce z takiego skutku swojego wybiegu, podał jej fotografię Eugenii Gretorex, kombinując, że jeśli właścicielka *boarding-housu* utrzymywać będzie w dalszym ciągu, że jest ona podobną do Mildred Farley, w takim razie ową osobą, którą wziął za oryginał portetu, jest nie kto inny, tylko sama Mildred Farley.

Rezultat przeszedł wszelkie jego nadzieje. Jejmość popatrzyła na fotografię, wstrząsnęła głową i patrzyła znowu.

— Mój Boże! — mówiła jakby do siebie — co za zdumiewające podobieństwo! Na pierwszy rzut oka byłabym przysięgła, że to Mildred Farley, po bliższem jednak przyjrzeniu się. widzę, że ta osoba czesze się inaczej, że jest trochę starszą i daleko lepiej ubraną od Mildred. Swoją drogą podobieństwo wielkie. Chciałabym też kiedy zobaczyć pannę.. pannę...

— Handscombe — wtrącił agent.

— Chciałabym widzieć razem pannę Handscombe i Mildred.

— Łatwo to bardzo uskutecznić — mówił agent, rad wielce, że rozmowa przybiera taki obrót — czy owa Mildred mieszka stąd niedaleko?

— W tym samym domu, na czwartem piętrze. Mildred, proszę pana, jest jedną z moich lokatorek.

Pan Gryce uderzył się po kolanie z widocznem zadowolnieniem.

— Jedną z tutejszych lokatorek — powtórzył. — W takim razie jest zapewne w swoim pokoju i śpi w najlepsze.

— Oh! nie. Biedna dziewczyna jest szwaczką i często nie zmruży oka do północy. Zresztą dziś nie ma jej wcale w domu. Wyjechała przed paru dniami na krótki odpoczynek i chociaż obiecała powrócić dziś nad wieczorem, zdaje mi się, że nie wróciła. Miałam zawsze nadzieję, że dr. Molesworth z nią się ożeni. Jest ona śliczną dziewczyną, a z niego taki dobry człowiek! I czemużby nie mieli się pobrać?

— Dla czego przypuszczasz pani, że się nie pobiorą? Może właśnie z nią się żeni?

— Dla czego nie przypuszczam? Bo byliby mi powiedzieli. Wiedzą oboje, że niczego bardziej nie pragnę. Po tem wszystkiem, co im w tym względzie mówiłam, nie sądzę, żeby zataili przedemną tę radośną nowinę. Nie, jeśli rzeczywiście doktor Molesworth żeni się, to zapewne z jakąś dziewczyną, którą poznał gdzieś w mieście, a nie pod moim dachem... a Mildred.. No i cóż, Lena?

Wykrzyknik ten zwrócony był do jakiejś służącej, która ukazała się we drzwiach i spostrzegłszy pana Gryce, cofnęła się natychmiast.

Owa Lena przyzwała gospodynię do sieni, gdzie rozmawiały przez chwilę, następnie gospodyni wróciła do bawialni, trzymając list w ręku.

— Jestto karta, którą dr. Molesworth pozostawił do mnie. Ta dziewczyna zapomniała mi ją oddać — mówiła, spoglądając kolejno na ów list i na agenta. — Ciekawa też jestem, co mi donosi?

Złamała pieczątkę i rzuciła okiem na pismo.

— No, więc istotnie z Mildred! — zawołała po przeczytaniu listu. — Ma ją poślubić dziś wieczorem, jutro zaś przywiezie ją tutaj. No i nic mi o tem nie powiedzieli. A ja ich tak lubię oboje! Ludzie czasem bywają tak dziwni!

Poczciwa kobiecina zaczęła chodzić po pokoju, z wielkiego zadowolnienia rozprawiając sama ze sobą.

Pan Gryce skierował się znowu ku drzwiom.

— Nie odchodź pan — rzekła, spostrzegając ten ruch — na co narażać się na zaziębienie przy tak wątłem zdrowiu? Mam tu niezajęty pokój i jeśli panu będzie wygodniej przenocować tutaj, służę nim z całą przyjemnością.

Lecz w tej chwili usłyszano, że powóz jakiś zatrzymuje się przed domem.

Gospodyni podbiegła do okna.

— Zapewne to oni — mówiła z ożywieniem.

Lecz zaledwie wyjrzała przez okno, z ust jej wyrwał się okrzyk przerażenia.

— Cóż to znaczy? — zawołała, biegnąc ku drzwiom.

Pan Gryce zajął natychmiast miejsce jej przy oknie, lecz zanim miał czas wyjrzeć przez nie, w przedpokoju rozległ się głos męski i przebiegły agent uznał za stosowne przybrać znowu postawę schorowanego staruszka, którego mało obchodziło to, co się naokoło niego dzieje.

I dobrze zrobił, uzbrajając się w obojętność, gdyż po chwili weszło do pokoju dwóch ludzi, niosąc omdlałą kobietę.

W jednym z nich, według opisu szwajcara hotelowego, pan Gryce poznał od razu doktora Molesworth. Za nimi szła gospodyni, płacząc i lamentując.

— Mildred! Mildred! Co ci się stało, moje biedne dziecko! — zawodziła żałośnie, zbliżając się do bezwładnej postaci, którą złożono na kanapie.

— Oh! mój Boże! jakże jest bladą! jak chłodną! Doktorze, czy ona omdlała, czy też co...

— Nie żyje — dokończył doktor głosem drżącym.

Głuchy jęk wydobył się z piersi gospodyni.

— Cóż ją zabiło? — szepnęła po chwili. — Co zgładziło ze świata drogą moją dziewczynę w dniu właśnie, w którym miałeś ją poślubić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak